



nr 18/19

1983

CZERWIEC - LIPIEC

miesięcznik polityczny

WARSZAWA - KATOWICE

**W numerze:**

**Majowe przesilenie**

**M. Poleskiego myśli o programie  
i organizacji**

**Żydzi ubowcy i polityka**

**Kapelusz kardynalski dla Łotysza**

**Gra Watykan Moskwa**

**Pozytywizm w totalitaryzmie**

**Polacy wobec Wschodu**

**60NB - 6021**

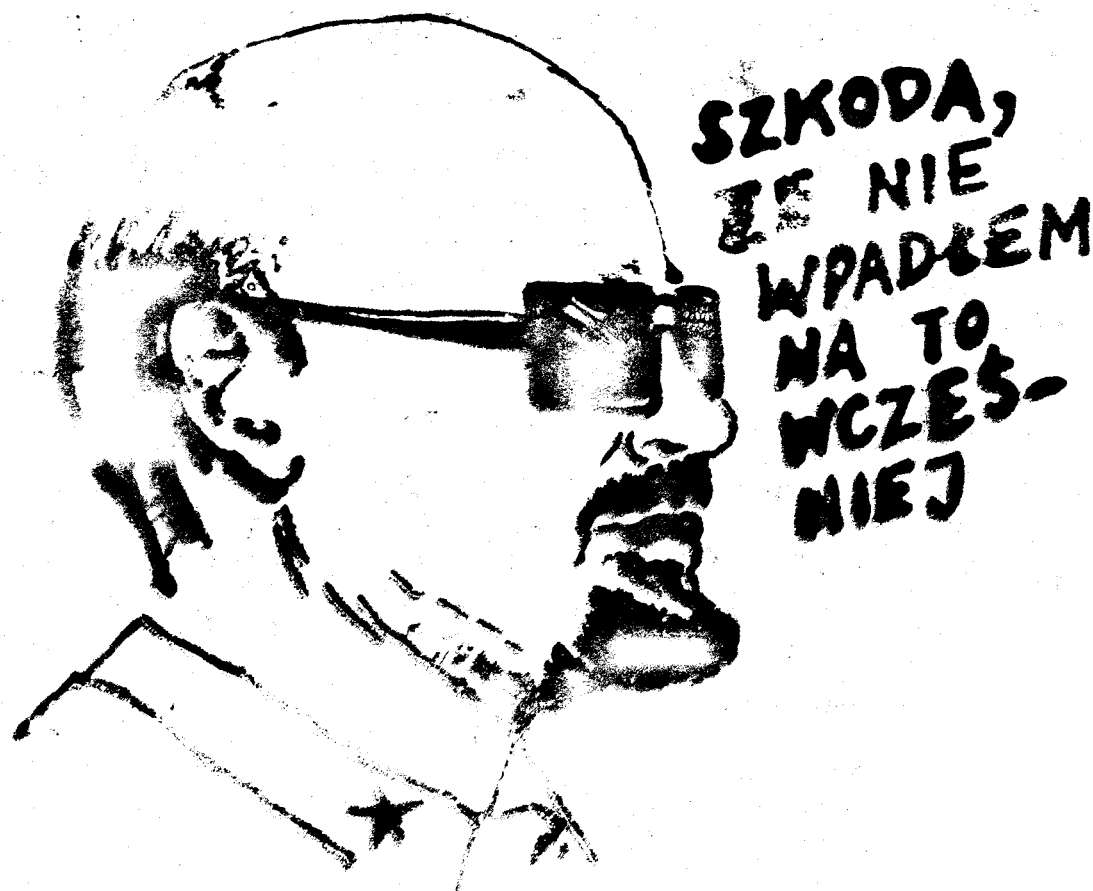
**DRUK: ZAKŁ. GRAF. IM. OBRONCÓW „WUJKA”**

TOWARZYSZU DIABLE NAPI-  
SAKEM REFERAT O IMPERIA-  
LISTYCZNEJ POLITYCE  
NIEBA



ŚMIAŁO  
PODNIĘŚNY  
SZTANDAR





## PRZESILENIE MAJCOWE

"Wkraczają do nas po to, żeby nas zniszczyć czyli z walką, jaka od wieków wiecznych ktoś jeden natchodzi drugiego. A my zamiast podjąć tę walkę kwilimy, że oni nie pozwalają nam całować się w dupę!"  
J. Mackiewicz, Droga Donikąd

"Wszelka nadzieja na autentyczną demokrację w tym ustroju jest zwycięstwem kłamliwej propagandy, jest początkiem klęski wszystkich zrywów wolnościowych."

Ks. F. Blachnicki

1 Maja na ulice głównych miast kraju wyszło ponad 120 tys. Polaków by zaprotestować przeciwko komunizmowi. 31 maja zebrały się sowieckie władze administracyjne, by radzić nad sposobami niszczenia narodu i społeczeństwa polskiego. Maj obfitował w wydarzenia polityczne; przeszedł więc posunięcia głównych osób polskiego dramatu. Zacisnąć zęby i ... pisać listy

30 kwietnia policja zatrzymała B. Sadowską z synem G. Przemykiem na 48 godzin.

1 maja policja napadła na św. Marcina.

3 maja policja napadła powtórnie na św. Marcina i ciężko pobiła kilka osób, w tym B. Sadowską.

12 maja policja zamordowała G. Przemyka tak, by byli świadkowie mordu.

Wszystkie te działania zostały podjęte na rozkaz Kiszczaka /Jaruzelskiego/. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Napadający nigdy nie ukrywali, że są z policji, chwaliли się tym do bitych, a więc zależało im, by wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. To był ważny cel, skoro w św. Marcinie powtórzono ową informację kilkakrotnie. Komuniści chcieli osiągnąć w ten sposób potrójny efekt:

1/Zastraszyć Kościół przed wizytą Papieża i spowodować podział na gotowych do współpracy za cenę zostawienia kościołów w spokoju /pokrośnięcia rzekomych twardogłowych działających rzekomo na własną rękę/ oraz nieugiętych, których później, po cichu i po kolei wyeliminuje się /patrz sprawa ks. Dierżka i kilku innych/. W podanych przykładach nie szło o aresztowanie, pobicie i zamordowanie wyżej wymienionych za ich osobistą działalność, ale o aresztowanie, pobicie i zamordowanie jakichkolwiek osób związanych ze św. Marcinem, aby wyrzucić presję na arcyb. Glempa i Episkopat. Los padł na Grzegorza.

2/Zastraszyć społeczeństwo przed wizytą Papieża i pokazać, że władze nie liczą się z Kościołem, a więc wszelkie próby organizowania protestów pod osłoną Kościoła /Papieża/ nie będą tolerowane. Temu właśnie służyła szeptana propaganda w sprawie tzw. środków ostrożności; rozłożenie za pośrednictwem zagranicznych korespondentów i RWE wizji obław, masowych rewizji itp. Prasa "S" skrzętnie podchwyciła ten motyw i pomogła komunistycznej propagandzie. Wprawiając, że mamy być przed i podczas wizyty cicho /a niby dlaczego? Żołnierz nigdy nie oddaje karabinu/ opozycja spacyfikowała samą siebie własnymi rękami, a raczej piórami publicystów.

Dalej, chodziło o odstraszenie ludzi od współpracy ze św. Marcinem i pokazanie, iż kościoły nie są bezpiecznym miejscem schronienia dla nikogo.

3/Dać do zrozumienia opozycji solidarnościowej, intelektualistom i Łachodowi, że władza jest podzielona i znacznie osłabiona, tzn. że Jaruzelski może ją utracić pod naciskiem wszechmocnego "betonu", o czym najlepiej świadczą zbrodnie popełnione z inspiracji "twardogłowych" księży i opozycjonistów, intelektualistów i bankierzy przybywających do stóp tronu, udzielajcie pomocy, dawajcie dolary i dusze, szef liberałów w Polsce zagrożony, Kiszczak osaczony, Olszowski i Moskwa nacierają na Kociołku!

Wszystkie trzy cele zostały przez komunistów osiągnięte, o czym najlepiej świadczą artykuły publikowane w maju i czerwcu na łamach Tygodnika Mazowsze i KOS-a.

Po śmierci Grzegorza wszystko odbyło się zgodnie z rytuałem, jaki wcześniej ustalili się na pogrzebie Bogdana Włosa w Nowej Hucie, o którym już wszyscy zdążyli za pamiętać. /Wówczas intelektualiści byli mniej wstrząśnięci więc i żałoba krótsza/. Warszawiacy przybyli tłumnie. Policja im nie przeszkadzała, wręcz przeciwnie, pomogła dojechać na cmentarz podstawiając autobusy. Protest wyrażono i wszyscy zadowoleni ze spełnienia patriotycznego obowiązku rozeszli się do domów. Napisano trochę listów do morderców /dawno już tego nie było/, opozycja nie wyciągnęła żadnych wniosków /poza D. Warszawskim/, komuniści nie mieli żadnych kłopotów. Rozmiar protestu nikogo, Drogi TM-ie, nie przeraził, został on już bowiem wcześniej w kalkulowany w całą operację, a następnie akonalizowany i spacyfikowany m.in. dzięki udanej manipulacji psychologicznej. Cała opozycja włączyła się do akcji uspokajania społeczeństwa

dokonywać jednocześnie kilku działań porzeczonych - listy wyrażające moralne oburzenie. RKW wezwało różnych Dobraczyńskich, Radosławów czy bardziej sprytnych Gieysztorów, do zajęcia stanowiska w sprawie Irzyka. Zwracając się do w/w potraktowało ich jak równych - zdrajców narodu gotowych publicznie usprawiedliwiać każdą zbrodnię i każdą podłość potraktować jak partnerów. Wszelkie granice przekroczył jednak Dawid Warszawski. Cóż bowiem radzi czynić najzdolniejszy publicysta KCS-a? Ano mamy podpisywać się pod listem otwartym /KCS 32/. Lewnie Jaruzelski nie wie, że ma przeciwko sobie 36 milionów, a jak się dowie, to się zestręcha i władzę odda.

Nie wzywamy do chwytania za broń. Nie czas teraz na to i broni brak. Ale propagowanie postaw męczenników /bici, torturowani zaciskajcie zęby i piszcie listy!/, obnoszenie się z własną bezsilnością, dostarczanie nieustannie okupantowi legitymacji władzy, poprzez choćby próby traktowania go jak strony równorzędnej, do której się zwracamy /czy do Hansa Franka też piszono listy?/, nie posuwa naprzód ani o centymetr świadomości politycznej społeczeństwa.

O wizycie Ojca Świętego D. warszawski pisze: "Władze odwołać tej wizyty nie mogą. Cznaczałoby to definitywny krach "linii Gierpa"; wejście w jawny i otwarty konflikt z Kościołem; na to dziś jeszcze władza nie może sobie politycznie pozwolić./.../... można jednak spróbować zmusić Papieża by odwołał ją sam. Zdarzyć się to może tylko wtedy, gdy zaszantażuje się go wizją przelewu krwi, zamieszek i masakr podczas jego pobytu w Polsce. By ten ostatni argument wytrącić im z ręki - musimy zacisnąć zęby, a nie płęścić /KCS 32/.

Po pierwsze, komunistom zależy na wizycie bardziej niż Kościołowi, ale udało im się wszystkim wmówić, że wysiedlają wielką łaskę wpuszczając Papieża do kraju. Gdyby komuniści chcieli odwołać wizytę, nie potrzebowaliby specjalnych pretekstów i argumentów, waja bowiem władzę. W zeszłym roku odwołali wizytę bez jakichkolwiek prowokacji lub roztaczania "wizji masakr". W rb. minimalizowali efekty 1 majowych manifestacji byle tylko zachować fikcję spokoju, i bez utraty twarzy oczekiwać przyjazdu Papieża. D. warszawski natomiast okazał się zwolennikiem wizyty za wszelką cenę, nawet za cenę padnięcia na kolana, co na zresztę oszczędzi typowa akcja porzeczona /pisanie listów/.

Po drugie, władza chce by w czasie wizyty był całkowity spokój i D. Warszawski dał się znów wykorzystać komunistom. Nie dość, że strasza nas w TV, strasza ubecka propaganda szeptana, jeszcze straszy nas D. Warszawski jakimś masakraniem.

Po trzecie, władza nie jest tak głupia jak w 1953 r., by atakować Kościół frontalnie. Czerwoni chcą wykorzystać Kościół do wzmocnienia własnej pozycji i pogrążenia społeczeństwa w bierności i fatalizmie. Dlatego stosuje się całą gamę środków od spotkań z arcb. Glempem i marzących obietnic do mordowania dzieci.

Powiedzmy jasno. Wizyta Papieża jest dla narodu bardzo cenna z punktu widzenia potrzeb moralnych i religijnych, ale na płaszczyźnie politycznej, a tu się wyłącznie zajmujemy, będzie /zdaniem piszącego/ sukcesem komunistów. Wyjaśnijmy dokładniej co rozumiemy przez to sformułowanie. Propagandowo Papież rozegrał wizytę wspaniale. Komuniści, pod tym względem, w kraju ponieśli całkowitą klęskę. Za granicą jednak wizyta będzie interpretowana na korzyść reżymu; obraz ekipy Jaruzelskiego jako "niezależnej" od Moskwy i "pragmatycznej" czy "liberalnej" będzie szeroko rozpowszechniany przez naiwnych korespondentów. Jeśli chodzi o płaszczyznę świadomościową, słowa Ojca Świętego mają ogromne znaczenie; zwłaszcza wypowiedzi dotyczące braku suwerenności PRLu, prawa do związków zawodowych, wolności itp. Pod tym względem wizyta pomogła w walce jatką tęczową o niepodległość.

Pielgrzymka Papieża do Ojczyzny carownie podniecała nastroje społeczne, ale od nich do działalności droga daleka. Komuniści na nastroje i emocje mają pałki. Dlatego należy spodziewać się jakis pokazowych aresztowań, jawnych mordów lub pałowania pod kościołami. Komuniści muszą bowiem przyocenić "kto tu rządzi? Nastroje w obliczu represji, a bez zaplecza w postaci programu /czytaj przekonania i woli działania/ szybko opadną. Rozstaje jeszcze problem kto wykorzysta podniesienie się emocji. Czyżby cja jest zbyt słaba, a niepodległościowcy stancja wśród niej niewielką grupkę, za słaba, by mogli odegrać jakas rolę. Czyżby podniesienia nastrojów nie wykorzysta więc do zaproponowania ludzior nowego programu. A wizyty skorzystają natomiast ugodowcy i rozmaici zwolennicy kompromisu /anidy podziemia/, które teraz będą zasłaniać się autorytetem Papieża, wybierając z całości humilii zdania o dialogu i porozumieniu.

Tak więc na płaszczyźnie politycznej sukcesów nie będzie.  
Z. Bujak powiada: "I nie obawiam się, że po tej wizycie społeczeństwo będzie

mniej skore do wystapien. Zgadzam się, że utrwali ona nastroje pacyfistyczne/podkr. "N"/, ale to w naszej sytuacji nie oznacza słabości, przeciwnie - jest siłą./TM53/ Czyżby nastroje pacyfistyczne prowadziły do wystapien? Czy siła opiera się na nastrojach pacyfistycznych? Jeśli tak, to najpotężniejsza jest opozycja w Mongolii, gdyż tam chyba najsilniej występują nastroje pacyfistyczne, jeżeli chodzi o stosunek społeczeństwa do ustroju. Alboż Bujak chciał powiedzieć, że Polacy tak rwą się do walki, że wołami ich nie utrzymasz, że grozi nam przedczesna rewolucja i przyjazd Papieża jest konieczny, by odłamać ją na właściwy moment? Gdzie są ci, których trzeba powstrzymywać? Dajcie ich nam! Nie grozi nam rewolucja, ani żadem terroryzm /to wymysł Czerwonego i publicystów "Solidarności"/. Grozi nam uwiad starczy, ugrzęźnięcie w jałowej szarpaninie i kapitulacja.

Albin Siwak naszym człowiekiem w Politbiurze!

Najważniejszym z pozorowanych wydarzeń politycznych było spotkanie L. Wałęsy z kilku członkami b. związków brązowych, autonomicznych i ZNP. Uściślijmy co na owym spotkaniu nastąpiło. Otóż L. Wałęsa podpisał Apel do Sejmu z kilku prywatnymi osobami nie reprezentującymi N I K O G O ! Wymieńmy najpierw plusy tej operacji: 1/Zebrańie odbyło się w czasie Kongresu PRONcia, który miał dowiesć, że wszystkie siły, z wyjątkiem Podziemnej "S" popierają sowiecką agenturę. Dlatego spotkanie z ludźmi dawniej związanymi z przybudówkami PZPR minionego okresu, znacznie zmąciło ten obraz. Było to celne uderzenie w oficjalną propagandę, ale nic ponadto. 2/Przedstawianie spotkania jako początku Frontu Związkowego, było o tyle celne, iż korespondenci zagraniczni, z racji swej notorycznej naiwności i głupoty politycznej, przyjęli naszą propagandę za dobrą monetę i rozgłosili po świecie, iż w szeregach Jaruzelskiego załegli się sojusznicy Wałęsy i Bujaka. Wysiłki zatem by pokazać Zachodowi Polskę znormalizowaną wokół PRONcia zawiiodły.

A teraz minusy:

1/Jeżeli opozycja zaczyna mówić o Frontie "wiązkowym", to jest to dowód, iż pogrąży się w świecie tworzonych przez siebie fikcji. Widocznie jest to jej potrzebne dla zachowania ducnowej równowagi, skoro nie potrafi stawić czoła rzeczywistości. Jeżeli jednak ktoś zaczyna w Front związkowy wierzyć, jest to oznaka, że natychmiast powinien przestać zajmować się polityką i pójść na dłuższy urlop ogólnowypoczynkowy. Dawid arszawski pisze o wspólnym liście związków /ale już o "przedstawicielach związków"/ do Sejmu jako o elemencie "frontu narodowego porozumienia". Bujak zaś stwierdza, że "Porozumienie związków świadczy także o jednoczeniu się na coraz szerszej bazie, wykraczającej poza ramy "Solidarności". Dotychczas Bujak przekonywał, że w podziemiu prężnie działa 10 milionowa "S", która utworzyła Społeczeństwo Podziemne, teraz zaś dowiadujemy się, że nadal działają związki brązowe, autonomiczne i ZNP, że są to grupy /nie zbiór jednostek/ o wspólnych celach, które mają swych przedstawicieli, itd. Widocznie Albin Siwak tak sprawnie zorganizował tajnych brązowców, że nikt przez półtora roku nie mógł na nich trafić i dopiero odkrył ich L. Wałęsa. Niech więc żyje i się rozrasta "front narodowego porozumienia" od Lecha do Albina! Tylko bez nas!

"S" zaczyna strzelać pustymi pociskami, co jest kolejną oznaką całkowitego ideowego rozkładu.

2/ Jeżeli Apel miał do czegośkolwiek doprowadzić, to był chybiony, gdyż komuna zawarła już porozumienie z niejakim Dobraczyńskim. Był typowo akcją pozorowaną, dobrą pod warunkiem, że będzie przez nas traktowana jako taka, a nie jako działanie rzeczywiste.

Komuna krytykując następnie Wałęsę jako partnera, któremu nie można ufać, dała do zrozumienia, iż nie będzie on dla niej stroną w żadnych rozmowach. Ograniczając w ten sposób swobodę postępowania swoją i Wałęsą, wzmocniła własną pozycję, a osłabiła pozycję Lecha, ponieważ Prymas i Papież, jeżeli chcą rozmów i kompromisu, będą musieli postawić na kogoś innego. Musi to być zarzeczem ktoś o niższej randze niż Wałęsa. Każde następne propozycje rozmów wysuwane przez Lecha nie będą nawet kompromisem, będą po prostu śmieszne.

L. Wałęsa jest symbolem; ponieważ zdają sobie z tego sprawę komuniści, nie mogą z nim rozmawiać, gdyż jako symbol jest dla nich za silny. Lecha za symbol uważa również opozycja i dlatego boi się go krytykować, by nie stracić w oczach robotników. My jednak chcemy ludzi wyprowadzić dokładnie z tego miejsca, do którego ich Wałęsa prowadzi i dlatego nie możemy milczeć. Z drugiej zaś strony jak słaba musi być "S", skoro Lecha-symbolu nie wolno krytykować, by "Solidarność" podtrzymała przy życiu.

Symbole dostarczają wzorców postępowania. Nasz zaś jest całkowicie przeciwny wobec proponowanego przez Włkęsę.

3/ A jaki jest obecnie program Włkęsy i Bujaka?

Po 13 grudnia solidarnościowcy żądali odwieszenia "S" i przywrócenia sytuacji z okresu odnowy. Twierdziliśmy wówczas, że taki program jest nierealny i w rzeczywistości będzie oznaczał kapitulację. Później mogliśmy przeczytać, że TKK żąda powtórnej legalizacji, a będzie się stęśwcać do komunistycznych ustaw. Teraz zaś tekst Apelu Włkęsy stwierdza, że zła jest realizacja ustawy z 8 października, a nie sama ustawa delegalizująca "S" gdyż ta gwarantuje pluralizm związkowy, tzn. pluralizm nowych związków. Zb. Bujak pytany o termin ewentualnego ujawnienia, odpowiada, "kiedy zezwola na rejestrację innych związków zawodowych w zakładach. Pluralizm związkowy jest podstawowym celem "S" nawet w podziemiu. Kiedy będzie możliwy, trzeba się będzie zastanowić, czy nie czas, żeby zakończyć etap działalności podziemnej." Chodzi więc nie o "S" ale o nowe związki, w których Bujak i Włkęsa będą mogli działać na warunkach komunistów /tj. w oparciu o ustawę z 8 października/. Jest więc cała w stęcz czy nie?

Niepojęta to sytuacja, w której przywódca, jak twierdzi potężnej podziemnej organizacji, stwierdza, iż walczy ona o możliwości działania w oparciu o ustawę tę właśnie organizację delegalizującą. I jeszcze jedno; sięgnij Czytelniku do starych TKów, a przeczytasz, że "S" mieli prawo rozwiązać tylko jej członkowie.

Jaki zatem sens miała deklaracja "Solidarność Dzisiaj"? Krytykowaliśmy ją za wewnętrzne sprzeczności wynikające z niewyrzeczenia się skrytych marzeń o kompromisie z komunistami. Wiele osób wskazywało, iż jest to krok do przodu, poczyniony m.in. pod wpływem naszej krytyki, że teraz dopiero TKK pokaże co potrafi. No i Bujak pokazał!

Publikacja Deklaracji była jedynie manewrem, żeby uspokoić krytyków i postraszyć władze - bójcie się nas, bo my już mamy program, możemy go zacząć realizować, więc zaprosicie nas do stołu!

Kiedyś "S" straszyla komunistów strajkiem generalnym, później deklaracjami, czym będzie ich straszyć za 2-3 miesiące? Może racją moralną albo piekłem?

Solidarnościowcy nie podjęli wyzwania rzuconego przez komunistów, nie zanegowali prawomocności ich władzy, nawet po 13 grudnia, musieli więc skończyć jako kapitulanci. A teraz proszę zająć do starych numerów "N" i zobaczyć co pisaliśmy rok temu.

Popierajcie nas, bo zginiemy!

Maj wbrew pozorom był sukcesem politycznym władzy. Wszystkie czynniki godzące w nią udało się ekipie Jaruzelski-Rokowski-Kiszczak w ostateczności wykorzystać dla wzmocnienia swej pozycji politycznej.

1. Atak "Nowych Czasów" oznaczał jedynie kłótnię rodzinną, burzę w szklance wody ułożoną na pokaz, dla pozorów. Sowietci nie mogli udawać w nieskończoność, że nie słyszą propagandy PRONcia, który każe kochać komunizm i Kraj Rad nie dlatego, że są tego warte, ale dlatego, iż zło jest silniejsze i słabsi /tj. Polacy/ muszą mu się podporządkować. Należało zareagować przede wszystkim ze względu na własną opinię publiczną przyzwoitą wyłączenie do używania języka ideologicznego. Jaruzelskiemu, na razie, nic nie grozi. Jest on bowiem najlepszym dla Sowietów /najbardziej słuźalczyń/gwarantem ich panowania w Polsce. Zrobi co każe. Każe strzelać - będzie strzelał. Jeśli jeszcze tego nie czyni, to dlatego, iż na Kremlu się na to nie zdecydowano. Myśl, że na czele wojsk sowieckich rekrutowanych na polskim terenie, mógłby zostać postawiony ktoś nie dość beślusny, jest naiwna. Propaganda Jaruzelskiego wykorzystana jednak kłótnię rodzinną, by wskazać na swoją powściągliwość i humanitaryzm /Kociółek wymordowałby 100 razy więcej/. I opozycja dała się nabrać. TM52 zastanawia się czy "w Moskwie już się myśli o zmianę ekipy"?

2. Atak "Nowych Czasów" i napad na św. Marcina został znów wykorzystany przez liberałów Kiszczaka do wskazania na źródło wszelkiego zła - twardogłowych. Uczynili to za pośrednictwem swego agenta prasowego, korespondenta francuskiego dziennika Le Figaro, Margueritte'a /w prasie rozpowszechnienie tego napisać/. Jeśli pragniemy wiedzieć nie jakimi są, ale jakimi chcą być widziani nasi oprawcy, przez społeczeństwo i zagranicę, wystarczy włączyć radio. Wolna Europa lub inna rozgłośnia z pewnością nada obszernie fragmenty aktualnego elaboratu Margueritte'a, piszącego zawsze o samo - reformator Jaruzelski oszczony! Pomóżcie mu, kto w Boga wierzy!

Niestety i w tym wypadku prasa solidarnościowa dała się nabrać. W KCSie 32 D. Warszawski pisze o "aktach terronu zainspirowanych przez "beton" wsparty artyku-

łami z Nowych Czasów: w TM 52 Świadek zastanawia się "kto posłał napastników do klasztoru Franciszkanów?", "Czy w samej Moskwie zwolennicy neostalinizmu są dość mocni", "czy aparat partyjny pozwoli na zwrot polityczny, który przywróciłby wszechmoc SB". A następnie pisze, że istnieje "chaos w obozie rządowym świadczący być może o działaniu zwolenników czystego stalinizmu". Wprawdzie "S" zrobiła krok do przodu; nie chce już bronić Jaruzelskiego przed "betonem" jak w Bydgoszczy, sprowokowanej zresztą przez samego Generała, a po częściowym fiasku imprezy zwalczącej na mitycznych twardogłowych. /Dobry ten "beton" zawsze się przyda.

Ale cały czas straszy nas apokaliptycznymi wizjami potencjalnych zbrodni Olszowskiego. Czy więc w elicie władzy nie ma różnic, walki? Nie. Ona jest i to zażarta. Ale toczy się na innej płaszczyźnie, niż to przedstawiają komuniści, a bezwolni publicyści z TM za nimi powtarzają używając tego samego języka propagandowego, tych samych pojęć. Aparat partyjny jest sfrustrowany, gdyż wojskowi powoli odcinają go od koryta, a może jeszcze bardziej od rzeczywistej władzy. Ale aparatczycy nie mają środków realizacji owych frustracji, bowiem Jaruzelski całkowicie panuje nad wojskiem i policją. Odejście partii nie oznacza powrotu policji, ale przyście wojska wspieranego przez policję. Nie jest to żaden neostalinizm, lecz zupełnie nowa jakość, nowy etap komunizmu, który tylko pozornie, poprzez uciekanie się do represji, przypomina pierwszą, tj. stalinowską fazę budowy socjalizmu. Niestety, opozycja tkwiąc w schematach nie potrafi tego zrozumieć. Czas gra na korzyść wojskowych, bowiem gnijącą gospodarkę tylko oni mogą osłaniać represjami; policja jest tu jedynie siłą drugorzędna. Czas partii natomiast bezpowrotnie minął.

Inny problem to, czy tzw. "beton" /aparat partyjny minionego okresu/ by mordował? Zdaniem piszącego robiłby to samo co Jaruzelski, może bardziej nieudolnie. Różnica między nimi polega na używaniu odmiennego języka, a nie proponowaniu rzeczywiście innych działań. Fakt zmiany ekipy zachwiałby jednak jej władzę. Sama zmiana jest ważna, a nie jej uczestnicy.

"Twardogłowych" wymyślili komuniści i intelektualisci; przywiązywanie uwagi do tego sztucznego podziału - na reformatorów/pragmatyków/liberałów i "beton" - służy jedynie manipulowaniu opozycją, korespondentami zagranicznymi i Kościołem.

3. Utrzymanie komunistyczną płaszczyznę konfrontacji z opozycją, której pozorowana działalność nie wyrządziła Czerwonemu najmniejszej szkody.

Opluwanie Wałęsy w rozmaitych paszkwilach /my go krytykujemy za politykę/ też przyniosło sukces. Wiele osób uwierzyło i to nie tylko spośród aparatu partyjnego czy policyjnego, w kolportowane pomówienia i oszczerstwa, mimo iż zredagowane je wyjątkowo prymitywnym językiem. Ci zaś, którzy nie uwierzyli, zwrócili się, podobnie jak w wypadku sprawy ks. Jankowskiego, z apelami do Sejmu, czy jakiś innych przybudówek władz sowieckich. Drodzy Sygnatariusze listów rozmaitych, czy uważacie, że "posłowie lub członkowie" ady raństwa Was reprezentują, że tak często z nimi korespondujecie? Wnioski:

Maj przyniósł przesilenie. Okazało się po raz kolejny, że opozycja solidarnościowa, bez względu na formę, w której występuje /TM czy KOS/, jest niezdolna do podjęcia walki z komunizmem. Włączono całą wstecz zarówno na płaszczyźnie walki o niezależną świadomość polityczną społeczeństwa, jak i na polu konfrontacji z komunistami. Nie zerwano bowiem z płaszczyzną walki oferowaną przez władze. Zmarowano półtora roku konspiracji na działania pozorowane po to, by po chwilowym i koniunkturalnym wahaniu /deklaracja "Solidarność Dziś"/, powrócić do działań pozorowanych pod naciskiem sił tak różnych jak Kościół i reżym.

Przywódcy "S" tak przyzwyczaili się w okresie odnowy do zasiadania i rozmawiania z okupantem, że już zatracili umiejętność zwracania się do społeczeństwa. Każde ich oświadczenie i deklaracja jest w rzeczywistości skierowana do władz.

Najbliższe miesiące przyniosą odpowiedź na najważniejszy problem polskiej konspiracji; czy najzdolniejsze i najbardziej świadome jednostki zaczną przechodzić ze starych struktur związkowych do nowych politycznych, czy konspiracja zerwie powinę łączącą ją z komunizmem i nabierze charakteru niepodległościowego?

Antoni Wichrzyciel

#### M. POLESKIEGO - WYŚLI - C PROGRAMIE I ORGANIZACJI

Odzyskanie niepodległości w wyniku obalenia ustroju komunistycznego w Polsce i wspólnej z innymi narodami Europy Wschodniej likwidacji imperium sowieckiego, budo-



dowy solidarności mieszkańców wszystkich baraków obozu i wypracowanie już dziś przyszłego porządku europejskiego - są celami M. Poleskiego i "N". To nas łączy i zarazem odróżnia od: Glempa, działaczy katolickich i Wałęsy, PKK, RKM i Bujaka oraz obliczonej na odzyskanie niepodległości już za niecałe tysiąc lat koncepcji KOSA. Wśród trwającego od półtora roku zalewu solidarnościowych pisemek na temat "przybliżania warunków ugody" /TW/ i miłości do Rosji wynikającej ze zrozumienia realiów /A. Michnik/, głos Poleskiego korzystnie wyróżnia się i sprawia, że nie czujemy się tak samotnie w walce toczonej z prorokami kompromisu i maniakami porozumienia. Pozostają między nami jednak dwie zasadnicze różnice: koncepcja roli programów politycznych i koncepcja podziemnego systemu politycznego. Podkreśmy, że różnice dotyczą koncepcji a nie haseł.

1. Program: "Niepodległa i demokratyczna Polska jest tą wizją "ekstremy S", która podziela większość społeczeństwa"

Wmawianiem społeczeństwu na siłę, iż posiada świadomość polityczną nie osiągniemy jego szybszego upolitycznienia, a jedynie sami pogrążymy się w świat opozycyjnej nierzeczywistości. Większość społeczeństwa bowiem w okresie odnowy miała co najwyżej wizję szczęśliwego pożycia z komunizmem. Gdyby myślano o niepodległości i demokracji, to 13 grudnia nie stanowiłoby dla owej większości szoku lecz sygnał do walki.

Aby podjąć próbę zmiany rzeczywistości najpierw trzeba ją opisać. A prawda jest taka, iż większość społeczeństwa nie ma żadnych poglądów politycznych, a tym bardziej wizji; ja obecnie to wszystko nie interesuje /"teraz trzeba myśleć o sobie, bo wsadza"/.

Odpolitycznienie społeczeństwa przez komunistów spowodowało, że utraciło ono /jeśli kiedykolwiek posiadało/ wrażliwość na koncepcje polityczne. Jest natomiast bardzo podatne na hasła i symbole, szuka recepty na własną słabość. I znajduje ją m. in. w hasle - chcemy programu! - ale programu recepty, a nie wyczerpującej koncepcji politycznej. Poleski słusznie oburzony wysuwaniem żądania programu-recepty, która rozwiąże wszystkie problemy i sprawi, iż już jutro jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, obudzimy się w wolnej Polsce, bez specjalnego wysiłku z naszej strony i oczywiście bez ponieszenia ofiar, popada jednak w drugą skrajność; zamiast programu rzuca hasła /Solidarność, Niepodległość/ i usiłuje wykorzystać mity /symbol "S"/, które zresztą lepiej przemawiają do wyobraźni mas, niż jakaś tam koncepcja. Nam natomiast same hasła nie wystarczają. Chcemy nawet nie programu lecz programów /l.m./, gdyż uważamy, że w Polsce należy stworzyć nową tradycję polityczną, nowe, tj. normalne życie polityczne, którego brakuje już drugiemu pokoleniu. Dlatego tak dużą wagę przywiązujemy do politycznych polemik i programów, ale wyznaczamy im rolę odmienną od ogólnie przyjętej. W naszym ujęciu program ma pełnić rolę nie tyle operacyjną /np. w 1983 r. zakładamy partię, w 1984 r. nawiązujemy stosunki z Reaganem/, świadomościową. Społeczeństwo bowiem nie tylko po Sierpniu, ale także nadal pozostaje nieświadome swych celów politycznych.

Być może obalenie komunizmu przy pomocy chwytliwych haseł jest nawet łatwiejsze, ale powstaje wówczas problem: co po komunizmie? Co zrobić ze społeczeństwem i co będzie robiło samo społeczeństwo, które już nie żyje w komunizmie ale w dalszym ciągu myśli posługując się komunistycznymi schematami i dawnym systemem wartości, gdyż wcześniej jego przywódcy zrezygnowali z planowego zwalczania bolszewizacji świadomości, by łatwiej kierować masami w walce z ustrojem.

Przykładu dostarcza sama Rosja. Bolszewicy łatwo zdobyli władzę posługując się wyłącznie hasłami /nawet nie swoimi/. Odpowiadało to prymitywnym masom, które z braku politycznego wyrobienia początkowo poparły Lenina, a później nie potrafiły mu się przeciwstawić. Co będzie? Na to łatwo odpowiedzieć; zawiśniemy razem z M. Poleskim na jednej gałęzi, choć my wcześniej, gdyż nie jesteśmy z "Solidarności". Właśnie redakcja otrzymała elaborat zagorzałego solidarnościowca, który radzi by po obaleniu komunizmu całą władzę przekazać "S". Najistotniejszy jednak fragment dotyczy rewolucyjnego sądownictwa. Trybunały mają powoływać wyłącznie członkowie "S" w zakładach pracy spośród siebie, przy czym - uwaga! - zalecany jest wybór księży, natomiast prawnicy "mogą ostatecznie też być wybierani" /brrr/

Nasz cel jest jasny - nie chcemy tylko niepodległości ale budowy sprawnego systemu demokracji parlamentarnej. Jej fundament trzeba tworzyć już dziś - na początek w ludzkiej świadomości, stąd potrzeba programów.

Poleski słusznie krytykuje rozumowanie; dajcie nam program, a już my go zrealizujemy! Taka postawa oznacza bowiem najczęściej w praktyce, że co jakiś czas zbiera się 10 osób na wódkę i gromko pokrzykuje jak będzie walczyć z Czerwonym, gdy tylko

dostanie program; ponieważ jednak broszury z nadrukiem "Program" nie otrzymuje, a sama nie potrafi zestawić programu w oparciu o tocząca się dyskusję, więc nic nie robi. Gdy wreszcie pojawi się program, nagle okazuje się, że nasi potencjalni konspiratorzy oczekiwali na coś zupełnie innego, a więc znów nie mogą przystąpić do działania. Taka postawa najczęściej bowiem wynika z braku odwagi podjęcia działalności lub braku wytrwałości, do czego ludzie boją się przyznać przed sobą. Kto chce działać, ten będzie działał z programem czy bez. Ale żeby działać sensownie trzeba mieć koncepcję. Trzeba rozumieć dlaczego należy postępować tak lub inaczej, żeby zachować konsekwencję i wierność przyjętym wartościom. Przecież nam chodzi o wychowanie przyszłych kadr politycznych i państwowych dla niepodległej Polski.

Ani dla ludzi podziemia, ani dla rozpoczynających knucie nie jest obojętne czy dana osoba działać będzie w organizacji niepodległościowej, czy też w TW będzie "przysilała warunki ugody", czy będzie drukowała i kolportowała program likwidacji komunizmu w bloku ze Związkiem Radzieckim na czele, czy też kolejną 495 wersję warunków porozumienia i szczęśliwego pożycia z Czerwonym.

Knujący musi mieć argumenty i pewną wizję rozwoju wypadków oraz własnego zachowania, by mógł sam działać i przekonywać innych. Nie samo działanie więc, ale działanie z określonym programem, i

Poleski twierdzi, że wizję program już mamy, natomiast brak jest nam organizacji /l.p./ zdolnej do realizacji celów politycznych. Ze brak organizacji /l.m./ to oczywiście, ale czy mamy wizję i program? Naszym zdaniem - Nie! Na polu programowo-swiądomościowym braki są jeszcze większe, niż na organizacyjnym. Naszym zdaniem ogromna większość grup konspiracyjnych, a więc elity politycznej społeczeństwa, nie ma ani wizji, ani programu, o czym świadczy poruszanie się wyłącznie między pojęciami: kompromis - ugoda - porozumienie i nieustanne traktowanie komunistów jako władzy wprowadzającej złą ale własną, nie okupacyjną /np. te tony listów do Sejmu/.

Poleski wymienia przykładowo szereg działań do podjęcia już od dziś: organizacja sieci łączności, mały sabotaż, koła samokształceniowe, biblioteki, komórki wywiadu, dywersja psychologiczna, pomoc opozycji w wojsku i milicji, przygotowanie się do akcji czynnej samoobrony zakładów pracy, szkolenie kadry zawodowych konspiratorów, prowadzenie aktualnej polityki niepodległościowej wobec krajów ościennych i wrogów naszych wrogów itd. Czy zostaną one podjęte? Odpowiedź zdaniem Poleskiego tkwi w sferze organizacji. Innymi słowy, jeśli się w wystarczającym stopniu zorganizujemy, to je podejmiemy. Jest to jednak półprawda. Tu nie wystarczy być zorganizowanym, aby tak się stało określona koncepcja walki z komunizmem musi wyprzeć wszystkie dotychczasowe ugodowe kalkulacje. Kto chce kompromisu nie będzie organizował sabotażu, TKK natychmiast go potępi za zerwanie z pacyfizmem i chrześcijaństwem, a L. Wałęsa za szkodzenie gospodarce. Kto chce dogadywać się z Rosją Sowiecką, nie będzie popierał czynnie opozycji w demoludach. Kto uważa PRL za Państwo Polskie, nie będzie prowadził polityki niepodległościowej na forum międzynarodowym /przykładem Biuro Koordynacyjne "S" w Brukseli/ itd., itd. Potrzebny jest bodziec psychologiczny i intelektualny do zerwania z dotychczasową platformą walki i podjęcia określonych działań organizacyjnych np. nawiązanie kontaktu z opozycją w ZSRR, utworzenie Polskiej Reprezentacji Narodowej zagranicą itp.

Komisja Krajowa /ściśle L. Wałęsa/ w marcu 1981 roku dysponowała organizacją, a mimo to zrezygnowano z przeprowadzenia strajku. Przecież nie przeszkodził temu brak przygotowań organizacyjnych, ale brak, a raczej fałszywa świadomość polityczna przywódców, doradców i części mas członkowskich. Dać organizację takim ludziom w ręce, to zmarnować ją.

Poleski pisze: "Szansy wybicia się na niepodległość nie da kunktatorstwo /zwlekanie/, poszukiwanie kompromisu w rokowaniach, próby ugody społecznej z komunizmem. Tak jak w powstaniu listopadowym szansę daje tylko wojna rewolucyjna", a dalej, że komunistom "nie można przeciwstawić pozytywistycznej koncepcji lat 76-80" ugoda. To samo głosimy od półtora roku. Ale nie wystarczy powiedzieć, że jest się przeciw koncepcjom ugodowym, trzeba jeszcze wskazać jakie to są koncepcje i kto je wysuwa. Operacja ta politycznie niewygodna /patrz dzieje "N"/ jest jednak konieczna ze względu na odpolitycznienie społeczeństwa. Poleski nie dokonuje jej jednak. Po pierwsze, by się nie narażać opozycyjnemu establishmentowi, a po drugie dlatego, że wszystkie swe nadzieje wiąże z tymi, którzy nieustannie poszukują potępiabej przezeń drogi kompromisu. /patrz II Organizacja/

II. Organizacja - w następnym numerze "N"

"możemy realizować tylko program wschodni, ponieważ programem wschodnim Polska stoi i upada"  
J. Mieroszewski

Ukazanie się w kraju wyboru artykułów J. Mieroszewskiego, nieżyjącego już dziś socjaldemokratycznego publicysty "Kultury", przeszło prawie niezauważenie. Nic dziwnego, skoro krajowi publicyści zwykli egzaltować się traktatami o finlandyzacji, nie wykraczając ani myśla, ani duchem poza programy nakreślone w pierwszym, dziecięcym okresie formowania się polskiej opozycji demokratycznej. U Mieroszewskiego natomiast na próżno szukać uczonych wywodów na temat ugody z Czerwonym moskiewskim i własnym. Nie ma też nic o ruchach społecznych i działalności charytatywnej, ale jest za to dużo, prawie wyłącznie o zgroź - o polityce i likwidacji Związku Radzieckiego. Skoro zaś niżej podpisany należy również do nielicznego i wyklętego przez krajową opozycję grona likwidatorów, pozwolę sobie trochę Mieroszewskiego Czytelnikom zrelacjonować, trochę rozszerzyć, no i oczywiście trochę się z nim posprzeczać.

Zacznijmy od spojrzenia na stanowisko zajmowane przez opozycję. Można tu wyróżnić cztery grupy:

1. reprezentowana przez Michnika, Bratkowskiego, Kisielewskiego i Kuśmierka, stosunki z Rosją Sowiecką sprowadza do realizacji uchwał jałtańskich w lepszej dla nas formie. A. Michnik pisze, iż "każdy, kto pracuje nad zmianą "niesprawiedliwych" układów jałtańskich, z głupoty bądź całkowitej nieodpowiedzialności, wystawia na szwank fundamentalne interesy narodu polskiego ... nie walczymy /bowiem/ o jakąś abstrakcyjną niepodległość, lecz o suwerenność w ramach bloku wschodniego" /podkr. "N"/Rosjanie, zdaniem Michnika, "porządzą się z rządem, który nie odpowiada im w pełni, jeśli zapewni im spokój i panowanie militarne; nie pozwolą, by na zapleczu ich wojsk panował bezład" /Listy z Białołęki/.

Widocznie fundamentalnym interesem narodu polskiego jest sojusz z Rosją Sowiecką. A. Michnik nie rozumie, że w ramach bloku wschodniego możemy tylko siedzieć; więcej, że on sam już siedzi właśnie "w ramach bloku".

A. Michnik jest opozycjonistą uznanym, poglądy jego są zatem niekwestionowane. Zarzykują jednak oskarżenie o prawicowość, nacjonalizm i inspirację ubecką i stwierdzą, iż osobiście uważam uznawanie traktatów jałtańskich za akt zdrady.

Oczywiście grupa pierwsza nie jest jednorodna; znaleźli się w niej zwolennicy socjalizmu demokratycznego /Michnik/, komunizmu demokratycznego /Kuśmierka/ i kapitalizmu /St. Kisielewski - z tego powodu budzący naszą sympatię/. Są zwolennicy bezpośredniego układania się z Moskwą /Kisielewski/, za pośrednictwem "naszych" czerwonych /Michnik/, czy wręcz w porozumieniu z "naszymi liberałami" /Bratkowski/. Ze stanowiskiem grupy pierwszej nie będziemy szerzej dyskutowali, gdyż sprzeczna jest z przyjętym przez "N" systemem wartości. Ograniczona suwerenność w ramach bloku jest pomysłem nierealistycznym i szkodliwym, natomiast stawianie takiego celu przed opozycją staje się przyczyną jej ideowej słabości, punktem wyjścia do błakania się po manowcach ugody. "Tylko reformy, nigdy rewolucja" - pisze A. Michnik, a skoro reformy, to walka o porozumienie, kompromis, ugody.

2. najogólniej mówiąc reprezentowana przez sygnatariuszy "Deklaracji Solidarności", wyraża poparcie dla ruchów wolnościowych w imperium, uznaje prawo narodów do samostanowienia. Jest to jednak nie tyle kierunek polityczny, co pewien trend ideowy, sposób myślenia, który widzi odzyskanie przez Polskę niepodległości w ramach likwidacji obozu. Trudno jednak powiedzieć, czy jego zwolennicy przykładają większą wagę do ruchów niepodległościowych - walki z Rosją - czy do społecznych - walki z komunizmem. Jaki jest więc ich stosunek do poszczególnych grup opozycji rosyjskiej i powiedzmy ukraińskiej; czy w większym stopniu oczekują rozpadu ZSRR na niepodległe państwa, czy jego przekształcenia w federacyjne państwo demokratyczne. Z czego byliby najbardziej zadowoleni?

3. której reprezentantem jest Mieroszewski, uważa, że najważniejszym celem jest obalenie komunizmu /stalinizmu/ w ZSRR i samej Rosji; gdyż to stanowi warunek odzyskania przez nas niepodległości. Mieroszewski dopuszcza jako korzystny dla Polski zarówno rozpad ZSRR na niepodległe państwa, jak i jego przekształcenie w demokratyczny związek państw. Jest przeciwnikiem udzielania poparcia ruchom narodowościowym, gdyż obawia się, że walka przeciw Rosji, spowoduje, że Rosjanie nie porzucą komunizmu.

Widzi on główny cel w rewolucji społecznej, tj. obaleniu komunizmu, zgodnie przez wszystkie narody imperium. 4. odaniem Polaków byłoby rozpocząć rewolucję społeczną i ponieść jej ideę do samej Rosji /etnicznej/. Mieroszewski jest więc zwolennikiem sojuszu polsko-rosyjskiego i np. polsko-ukraińskiego w walce z komunizmem, ale nie w walce o niepodległą Ukrainę lub Rosję /etniczną/, choć uznaje i popiera prawo Ukraińców do niepodległości, to jednak nie uznaje tej płaszczyzny konfrontacji za główną. Niepodległość przyjdzie po obaleniu komunizmu, a nie na odwrót. Dalej to stanowisko zostanie przez nas szczegółowo przedyskutowane.

4. reprezentowana przez "Niepodległość" również uważa, że Polska odzyska niepodległość w wyniku likwidacji imperium sowieckiego, stąd nakaz sojuszu ze wszystkimi przeciwnikami ZSRR. Oczywiście jesteśmy zwolennikami obalenia komunizmu w całym bloku, ale większą wagę przywiązujemy do rewolucji narodowych niż społecznych. Dlatego popieramy przede wszystkim dążenia niepodległościowe naszych sąsiadów. Nie jesteśmy zainteresowani w przekształceniu ZSRR w federację /należałoby raczej powiedzieć konfederację - jest to niekonsekwencja ze strony Mieroszewskiego/ państw demokratycznych, ale w rozpadzie na całkowicie suwerenne państwa demokratyczne, z których część związałyby się więzami konfederacyjnymi z Polską /por. EWG/.

Niesienie rewolucji antykomunistycznej /wolnościowej/ do Moskwy nas nie interesuje /choć do Kijowa - tak/; trudno, Rosjanie będą musieli poradzić sobie sami. Możemy jednak z nimi współpracować, wszakże pod warunkiem, iż natychmiast i bezwarunkowo/żadnych przyszłych referendum/ uznają prawo wszystkich narodów do samostanowienia tj. do niepodległego bytu państwowego w granicach etnicznych, bez względu na ilość napływowej ludności rosyjskiej /patrz dalej/.

Jak z powyższego wyliczenia widać najwięcej nas łączy z koncepcją Mieroszewskiego, ale też niejedno dzieli. Dlatego dalej omówię bardziej szczegółowo zbierne i sporne punkty.

Kilkakrotnie piszer w "N" o sprzeczności interesów Polski i Rosji, co z góry skazuje nas na rywalizację; nie określiłem jednak konkretnie na czym owa sprzeczność polega.

Mieroszewski pisze, że "Polska nie może być prawdziwie niepodległa, jeżeli Rosja zachowa status imperialny w Europie". Założmy więc, że na wschodzie powstaje demokratyczne państwo rosyjskie, na razie na obszarze etnicznym; założmy nawet, że Rosjanie wyrzekli się sowiecko-carskiego szowinizmu, imperializmu i wszystkich zdobyczy terytorialnych minionych okresów /!/, tzn. że Rosja przestała być Rosją. Jak pisze Mieroszewski: "Ludzie, którzy mówią, że Rosja się nie zmieni... pragną de facto /w istocie/ powiedzieć, że demokratyczna i antyimperialistyczna Rosja przestałaby być Rosją". Stało się tak jednak dlatego, że "Narody zwycięskie niemal nigdy nie zmieniają swych modeli historycznych. Matka "wielkiej przemiany" bywa zwykle klęska /tu racja - por. Japonie i RFN - przyp. "N"/. Klęska musiała/by/ przekonać większość Rosjan, że model autokratycznej i imperialistycznej Rosji w jakimkolwiek wydaniu jest anachronizmem i dlatego nie funkcjonuje sprawnie./.../... w oparciu /bowiem/ o historyczny model wielkorusyjskiego autokratycznego imperializmu nie może /było/ przekształcić Rosji w nowoczesne demokratyczne państwo... rewolucja w Rosji musiała/by/ oznaczać nie tylko upadek

systemu sowieckiego, lecz również upadek historycznego mitu, który zagradza/ł/ Rosji drogę do postępu wydatniej niż sowietyzm."

Jesteśmy już więc po "wielkiej przemianie"; okupacja amerykańska i rewolucja socjalna /J.M. pisze tylko o tej drugiej/ zaszczerpiły w Rosji demokrację. Dzięki niej państwo rosyjskie rozwija się bardzo pomysłnie i niezwykle szybko, na początek przede wszystkim gospodarczo, potężnieje z pięćdziesiątki na pięćdziesiątkę, och przepraszam te stare przyzwyczajenia i - z prezydenckiej kadencji na kadencję. Cóż się dalej dzieje? Czy wyrzeka się ona pracującej roli w Europie Wschodniej? Czy godzi się na zamknięcie sobie drogi do Europy Zachodniej przez niepodległe państwa bałtyckie, Białoruś, Ukrainę, no i Polskę? Czy nie zaczyna stanowić atrakcyjnego centrum przyciągania, początkowo gospodarczego i kulturalnego, dla dawnych kolonii? Oczywiście tak! Dawne kolonie, o ile wcześniej - tj. w fazie wywalania się od Rosji Sowieckiej - nie związały się z Polską, będą skłaniały się ku Rosji, przynajmniej Białoruś i Ukraina. Zacznie się pokojowa ekspansja i koniec końców Polska skończy nie jak Francja u boku USA ale jak Panama /przed sprawą uregulowania kanału/. Rosja musi to wszystko robić, przeciwnie nie będzie nasochistką, nie będzie ustępowała Polsce dlatego, iż będzie ją dręczyła wiecznie umierająca Rosja, nawet demokratyczna, czy może

że przede wszystkim demokratyczna, będzie dla nas zbyt potężna /choć w sposób inny od dotychczasowego/, abyśmy mogli sobie pozwolić na bezpośrednie z nią sąsiedowanie. Dlatego nie możemy dopuścić, by w jakiegokolwiek formie powstała FEDERACJA Rosyjska. To my musimy związać państwa pogranicza: Ukrainę, Białoruś, Litwę, z Polską. Oczywiście związać, to nie znaczy podporządkować ale sprzymierzyć się na równych warunkach /patrz dalej/. O sprzeczności polsko-rosyjskich interesów stanowi walka o przywództwo w Europie Wschodniej i Południowej; możliwość bowiem, że Rosjanie całkowicie i dobrowolnie wycofają się z Europy, a więc świadomie postanowią być narodem azjatyckim, należy między bajki włożyć.

jak pisze sam Mieroszewski, "Rosja dominująca na tych obszarach jest rywalem nie do pokonania. Z rąk zwycięskiego rywala nie można oczekiwać niczego innego prócz niewoli". Jest to prawdą obecnie i będzie również prawdą w wypadku Rosji demokratycznej. "Z punktu widzenia rosyjskiego wcielenie obszarów Ukrainy, Litwy i Białorusi do imperium rosyjskiego jest niezbędnym warunkiem umożliwiającym zredukowanie Polski do statusu satelickiego. W perspektywie Moskwy Polska musi być satelicka w takiej czy innej formie. Historia uczy Rosjan, że Polska prawdziwie niepodległa sięga zawsze po Wilno i Kijów i usiłowała ustalić swoją przewagę na obszarach ULB." I o to właśnie chodzi; z tym że przewaga owa nie dotyczy samych ULB, a wpływów rosyjskich na tamtym terenie /musimy być silniejsi nie od Ukraińców, ale od Rosjan na Ukrainie/.

W tym miejscu zwróćmy uwagę, co pisze sam Mieroszewski o kwestii niemieckiej /jest on podobnie jak "N" zwolennikiem zjednoczenia Niemiec lecz przeciwnikiem bliskiej z nimi współpracy/: "Stanowimy ... bramą wypadową tak Niemiec przeciw Rosji, jak i Rosji przeciwko Niemcom... Stąd tendencja obu naszych sąsiadów albo do zagarnięcia całego polskiego przedpola - albo do jego podziału między oba zainteresowane mocarstwa. /.../ Wregra można pobić albo się z nim porozumieć. Gdyby kiedyś doszło do porozumienia rosyjsko-niemieckiego, Polska straciłaby nie tylko ziemie zachodnie, lecz utraciłaby również możliwość rozwoju gospodarczego i politycznego. Natomiast Rosjanie w porozumieniu z Niemcami dominowaliby nad całym kontynentem Europy! /.../ "Piąty rozbiór Polski jest historycznie nieuchronny, jeżeli ów schemat nie zostanie przełamany. /.../ Dążeniem polskiej polityki w jakimkolwiek wydaniu musi być stworzenie układu, który wyłaczyłby porozumienie rosyjsko-niemieckie czyniąc je zbędnym" /dodajmy raczej - niemożliwym/. Polska między dwiema potęgami gospodarczo-politycznymi: zjednoczonymi Niemcami i demokratyczną federacją rosyjską, byłaby czymś w rodzaju Lichtensteinu lub Luksemburga. W innym miejscu sam Mieroszewski stwierdza, iż "Europa Wschodnia, by mogła przeciwstawić się swoim sąsiadom, musi być inaczej zorganizowana" i właśnie dlatego myśl o możliwości powstania federacji rosyjskiej nie napawa nas optymizmem i każe szukać sojuszników przede wszystkim nie wśród Rosjan, chociaż przeciwko tym ostatnim nie żyjemy żadnych uprzedzeń.

Skoro zaś głównym celem staje się doprowadzenie do powstania niepodległych państw ULB i nie związanych w żaden sposób z demokratyczną Rosją, to musimy przede wszystkim popierać dążenia niepodległościowe u naszych sąsiadów i rozwój tamtejszej świadomości narodowej antagonistycznie nastawionej do rosyjskiej, tj. przeciwstawiającej się szeroko rozumianej rosyjskości. Czy to znaczy, że odmawiamy wszelkiego dialogu z Rosjanami? Nie, pamiętamy jednak, że okres formowania się narodu rosyjskiego i rosyjskiej świadomości narodowej przypadł na czasy Iwana Groźnego. A zatem zjednoczenie narodu i ziem rosyjskich /Rosjanie powiedzieliby ruskich/ przypadło na okres wyjątkowo okrutnej dyktatury i bezprawia. Inaczej w Polsce, tu proces narodotwórczy pokrywał się z budową demokracji szlacheckiej - tam z tworzeniem podstaw carskiego autokratyzmu. Stąd tak częste utożsamianie przez Rosjan wolności z anarchią i rozpadem państwa, wszakże Iwan Groźny - w walce z ową wolnością - wznosił fundament państwowości rosyjskiej.

Rosyjscy demokraci-federaliści mogą być dla nas jedynie koniunkturalnym sojusznikiem w walce z ZSRR, ale prawdziwe partnerstwo łączyć nas będzie tylko z grupami /o ile takie w ogóle istnieją/ bezwarunkowo uznającymi prawo wszystkich narodów do natychmiastowego odłączenia się od jakiegokolwiek Rosji i utworzenia własnego państwa. Wszelkie próby odsuwania tego faktu w przyszłość /np. po przeprowadzeniu referendum, do którego dojdzie po obaleniu komunizmu, jak chciał gen. Własow/ mają dla nas charakter manipulacji. Nie uznajemy też przyznania autonomii narodowej za wystarczające ustępstwo. Omawiane zagadnienie wiąże się z rozwojem świadomości narodowej na terenach ULB oraz stosunkiem tamtejszych narodów do Polaków.

Cdn w kolejnym numerze "N"

ŻYDZI, UBOWCY I ... POLITYKA

Jeśli ktoś w Polsce chce "zakatwić" przeciwnika bądź konkurenta politycznego, używa nader prostego sposobu; w "wielkim zaufaniu" mówi do kilku napotkanych osób ocierających się o opozycję: "Wiesz, właśnie dowiedziałem się z pewnego źródła, że X jest podobno: agentem, Żydem, manipulowany przez UB, inspirowany, namierzany przez UB" itd. Wybór jest dość szeroki i uzupełniony przyjacielską radą by z wymienioną osobą nie kontaktować się, a najlepiej na jej widok od razu uciekać. Metody takie stosują nie tylko komuniści wobec samych siebie /"Czy wiesz, że podobno Jaruzelski jest Żydem?"/, a policja w stosunku do opozycji /"X to nasz człowiek, Y to przecież Żyd!"/, ale co gorsza rozpanoszyły się one na dobre wśród samej opozycji.

Tradycja sięga roku 1979 i sporów między KOR-em a KPN-em. Nie przybrały one nigdy charakteru polemiki politycznej, a jedynie formę plotkowania, tak popularną w świecie salonowo opozycyjnym. Prowadziło to do coraz większego zamykania się obu środowisk we własnych okopach.

Zaczął się od zarzutów przeciwko L. Moczulskiemu, iż pozwolił w 1968 roku by w "Stolicy" ukazały się antysemickie artykuły z jego podpisem. Sugerowano też, że w owym czasie pozostawał w tekstycznym sojuszu z Moczarem. Na argumenty, iż minęło 10 lat i Moczulski się zmienił, nie reagowano, choć wśród członków i sympatyków Ruchu Korowskiego aż roiło się od budowniczych "olski Ludowej, dzięki poparciu których komunizm zapuścił głębokie korzenie nad Wisłą. W stosunku do nich argument, że od czasów stalinowskich zmienili się, przejeździ, zrozumieli, odeszli itp., zachowywał wartość. Z pamiętnika L. Tyrmanda jasno jednak wynika, że polska inteligencja poparła agenturalną władzę nie dlatego, że zaczęła od marksizmu ale z prozaicznej chęci uwicia sobie ciepłego gniazdka u boku tejże. Gdy awans społeczny stał się faktem, mogła już sobie w 1956 roku pozwolić na zerwanie i wystąpić w roli oszukanej przez Czerwonego miłośniczki demokracji.

Stalinowską przeszłość bez skrupułów wykorzystywał L. Moczulski zarzucając konkurencji skryty komunizm i rezygnację z walki o niepodległość, zapominając przy tym w dziwny sposób, że sam przystał do komunistów po 1956 roku. Posługiwanie się symbolami narodowymi i silne podkreślanie narodowego charakteru walki z komunizmem rodziło z kolei zarzuty prawicowości i nacjonalizmu. Komunizm w Polsce budowała jednak nie prawica tylko lewica i ona jest odpowiedzialna za nasze obecne cierpienia. Demokratyczna prawica, podobnie jak demokratyczna lewica, nie jest niczym złym z naszego centrowo-umiarkowanego punktu widzenia. Zagrożenie stwarzają dopiero antydemokratyczne ruchy tak prawicowe jak lewicowe.

Najpoważniejszym jednak zarzutem, a raczej oszczerstwem, było masowe kolportowane w Warszawie poufne ostrzeżenie przed L. Moczulskim jako agentem SB. Co ostrożniejsi mówili wprawdzie: "Jeśli chodzi o Moczulskiego, to nie wiem, ale ten jego współpracownik X, na pewno jest agentem, lepiej więc trzymać się z daleka bo są sterowani".

W tym momencie jakakolwiek dyskusja stawała się już niemożliwa. Reakcja L. Moczulskiego przybrała charakter irracjonalny; zaczął widzieć przyczynę owych oskarżeń w sporym udziale procentowym Polaków żydowskiego pochodzenia w kierownictwie Ruchu Korowskiego. Słabości koncepcyjne i programowe KOR-u upatrywał nie w nacisku sowieckiego sposobu myślenia lecz w pochodzeniu /genetyce/ politycznej konkurencji. To z jednej strony przyciągało do Moczulskiego elementy antysemicko-narodowe, z drugiej zaś rodziło słuszne zarzuty o endecki antysemityzm i przekreślało KPN w oczach elity intelektualnej, zwłaszcza tej części, która posiadała najlepsze kontakty na Zachodzie dzięki pomarcowej /po Marcu 1968 r./ emigracji politycznej.

Obrzucano się zatem wyzwiskami ku uciesze komunistów i policjantów. A jakie były konsekwencje polityczne? Otóż nie rozwinęła się dyskusja polityczna. Przepraszam, dyskutowali: Moczulski ze swą żoną, a Kuron z Michnikiem. Jednak wymiana tych samych myśli nie jest ścieraniem się programów politycznych. W latach 70-tych stracono szansę wypracowania koncepcji polskiej polityki niepodległościowej. Gdyby bowiem udało się ~~wpra~~ wypracować koncepcję pośrednią między tezami głoszonymi przez KPN i KOR, dziś nie musielibyśmy startować od punktu zerowego. Przypomnijmy co głosił L. Moczulski. Podstawowe twierdzenie sprowadzało się do tezy, że bez niepodległości nie można przeprowadzić żadnych reform, zatem najpierw trzeba ją wywalczyć, a dopiero później o wszystkim zadecyduje Zgromadzenie Narodowe wybrane w wolnych wyborach. Takie hasło było jednak zbyt abstrakcyjne i nie mobilizowało społeczeństwa. Przeciwnie KOR, stawiając konkretne choć małe cele: zwolnienie więźniów, przestrzeganie przepisów prawa, założenie WZZ, potrafił zektywizować dość szeroką grupę ludzi. Swjej polityki "małych

kroków" nie traktował jednak instrumentalnie /jedynie jako sposób mobilizowania społeczeństwa do realizowania poważniejszych celów/. Kuroń twierdził, że należy krok po kroku ograniczać dziedziny życia podporządkowane komunistom. Taktyka ta, którą błędnie potraktowano jako cel, sprawdzała się do 13 grudnia by zawieść w momencie decydującym. KPN wysuwał, zwłaszcza w okresie "Solidarności" hasła chwytliwe dla mało wyrobionych politycznie mas. Jednak ich realizacja była niemożliwa lub nic by nie dała, np. pomysł by m.in. dzięki nałożeniu podatku za przynależność do PZPR rozwiązać problem mieszkaniowy. Konfederacji chodziło w tym wypadku o szybkie zdobycie popularności tanim kosztem.

Moczulski otwarcie głosił, że ustrój komunistyczny trzeba obalić. Miał tego dokonać Polski System Polityczny przejmując władzę w momencie załamania się struktur okupacyjnych. Cw PSP to po prostu zespół partii niepodległościowych. Skoro jednak te nie pojawiały się, Moczulski postanowił sam je stworzyć powołując KPN, czyli władze Konfederacji /owego PSP/ składającej się z partii politycznych, które miały dopiero powstać.

KOR wypowiadał się przeciwko zakładaniu partii /i. mnoga/ i działalności politycznej. Uważano bowiem, że hasło działań społecznych będzie bardziej przemawiać do ludzi. Konsekwencje tego błędu /ograniczania się do działań społecznych i protestu moralnego/ ponosimy do dziś. Przytoczny przykładowo słowa Dawida Warszawskiego z KOS -s, który wypowiadając się przeciw walce o kompromis z Czerwonym pisze: "Zmuszeni jesteśmy lawirować między daremną ugodą, a nieosiągalnym obecnie zwycięstwem. Zwiększanie obszaru naszej własnej podmiotowości czyli terenu działań społecznych /podkr. "N"/, na które władza nie ma wpływu". Nasuwa się od razu pytanie: "Działania społeczne" a nie polityczne? Oto jak trudno jest przewyciężyć w sobie bagaż korowskich błędów!

Kuroń uważał, że społeczeństwo winno zorganizować się w ruchy społeczne. Nie w instytucje polityczne: partie, własne państwo, lecz w bezkształtne, spontaniczne, wiecznie aktywne ruchy społeczne. Celem opozycji miało być organizowanie ruchów społecznych oraz dążenie do nadania im dojrzałości i trwałości. Przedwojenna koncepcja "Solidarności" i wojenna "Społeczeństwa Podziemnego" wywodziły się z tego programu, czy też sposobu myślenia.

Według założyciela KPN wszelkie kompromisy z komunistami były szkodliwe. Michnik natomiast pisał o części działaczy partyjnych jako o pragmatykach, a więc potencjalnych partnerach społeczeństwa, z którymi można zawierać kompromisy. Aż Michnik miał nieszczęście bardzo szybko doczekać się realizacji swych koncepcji politycznych. Kompromis z pragmatykami /Rakowski i reszta/ zawarto i teraz w jego konsekwencji znany opozycjonista znalazł się tam, gdzie rok wcześniej zamknięto "prawicowca", "nacjonalistę", "antysemity" i "agenta-prowokatora" Leszka Moczulskiego.

Aby nie zostać posądzonym o stronniczość, zacytujmy co na ten temat pisze solidarnościowe /tzn. "dobre", gdyż noszące nadruk "Solidarność Zwycięży"/ "Słowo Podziemne":

"Działania KOR-u cechował realizm, umiejętność dostrzegania konkretnych spraw, które można załatwić. Organizacja ta nie opracowała natomiast nigdy programu politycznego i nawet nie usiłowała /podkr. "N"/ go stworzyć; KPN ograniczał się do kreślenia perspektywicznych programów, świadomie uchylając się od angażowania w sprawy bieżące. Konfederacja według określenia Leszka Moczulskiego, celowo nie wysuwała się na pierwszą linię maszerując "pół kroku za czołówką". Związek /tj. "S"-przyp. "N"/... nie miał /natomiast/ czasu na wypracowanie i realizowanie w praktyce twórczej SYNTEZY /podkr. "N"/, tzn. metodami KOR-u należało mobilizować masy, by je użyć do realizacji celów postawionych przez KPN. Tak się jednak nie stało, z wyżej omówionej przyczyny. Masy wprawdzie zmobilizowano, powstała "S", lecz nie postawiono przed nią żadnego programu politycznego. Po okresie działań pozorowanych /symbolicznych- patrz "N"17/ nastąpiła więc demobilizacja i uderzenie komunistów. Znany socjolog francuski Alain Besancon tak charakteryzuje wybór, wobec którego stanęli działacze "S" w okresie odnowy: /Były dwie drogi/" Pierwsza polegała na publicznym oświadczeniu, że socjalizm nie istnieje, jego ideologia jest jałowa, a władza bezprawna. Taka droga wystawiałaby Polaków na duże ryzyko. Istniały jednak pewne szanse, że, zadając przeciwnikowi cios w serce, ogłaszając publicznie, że król jest nagi - uda się nim zachwiać. Jeśli nie, uwolniono by przynajmniej ludzi od ciężaru kłamstwa, które im się klei do skóry i przywrócono by im godność i prawdę. Inna droga, ta którą w rzeczywistości wybrano, polegała na praktycznym poszerzaniu obszaru wolności społeczeństwa. Dokonano rewolucji nie nazywając jej po imieniu, w nadziei, że poddane zmasowanemu naciskowi państwo, diamentu /dialektycznego materializmu, tj. państwo marksistowskie - przyp. "N"/zrezygnuje ze swej wszechwładzy. Jednak przyznanie państwu diamentu choćby cienia tytułu do

nazywania się socjalistycznym, wystawia nas na walkę fałszywymi nabojami. Domagając się uparcie dialogu z władzami, zaczyna się koniec końców żywić nadzieję, że uda się skłonić partię komunistyczną do utożsamienia się z dobrem narodu polskiego. Doszedłszy do punktu, w którym poprzez nieustanny "dialog" nadało się przeciwnikowi znamiona prawomocnego istnienia, pozostaje tylko skapitulować i ratować życie kiedy okazuje się on silniejszy i postanawia skończyć tą zabawę! /Tyg. Maz. 48/

Nie trzeba przekonywać, że o opowiedzeniu się za drugą możliwością zdecydowało bezkrytyczne przyjęcie koncepcji politycznych KOR-u.

Nie pisalibyśmy o tym wszystkim, gdyby nie wystąpienie niepokojących objawów tej samej choroby umysłowej u politycznie prymitywnych i nie potrafiących wyrzec się politycznego monopolu konspiratorów. Szerzące się po stołicy "wiarygodne informacje" podające, że "N" jest siedziba agentów, którzy nią sterują, wskazują, iż solidarnościowy kontrwywiad znacznie się "poprawił" od czasu jak prowokator UB Miastowski robił co chciał z MRKS-em, nie spotkawszy się nawet z cieniem podejrzenia. Następnie zaś otrzymał nawet od RKW "list żelazny", w którym odrzegniano się od oszczerstw rzuconych niesprawiedliwie na tak zasłużonego /niestety dla UB/ działacza.

"Fakt dużego nakładu budzi szczególne podejrzenia" - stwierdza pewien wysoko kontaktujący się konspirator. I słusznie. Wyjaśnimy więc, że to towarzysze Rakowski z Urbanem odstąpili nam swój prywatny przydział papieru.

Liczne grono konspiratorów twierdzi, że dotychczasowy /tfu, tfu, tfu na psa urok/ brak wpadek wskazuje na ochronę ze strony policji jaką się od dawna cieszymy. Drukujcie i Wy, Drodzy Koledzy w Pałacu Mostowskich /siedziba policji w W-wie/, to też nic Wam się nie stanie.

Nie możemy się natomiast zgodzić z zarzutem, że krytykowanie przez nas "S", TKK i Wałęsy wskazuje na mocny sojusz z UB. Podziemie bowiem w obecnej formie jest całkowicie nieszkodliwe dla władzy i może z dotychczasowym "powodzeniem" trwać jeszcze przez 200 lat. My po prostu nie chcemy, żeby nam wnukowie przynosili ze szkoły konspiracyjne gazetki, w których będziemy musieli czytać: "My wnukowie pierwszych członków TKK, zgodnie z tradycją dziadków, wzywamy do masowych manifestacji w dniu 1 Maja roku 2045, celem udowodnienia, że "S" żyć i będzie żyła. Zmusimy w ten sposób władze do trudnego lecz wciąż możliwego kompromisu! Nie chcemy też słyszeć w Wolnej Europie: "Ja, Lech III, wierny ideałom mego Wielkiego Dziada, wzywam władze po raz 998 do podjęcia rozmów, nie ma bowiem takich spraw, które by Polak nie mógł załatwić z Polakiem. Jednocześnie zapewniam, że w dniu 1 Maja będę z robotnikami /w domyśle - duchem!".

Lech zapomniął, że być może Polak z Polakiem się kiedyś dogadają ale Polak z polskim Sowieciem - nigdy!

Przyjrzyjmy się jednak poważniejszym oskarżeniom. Oto wysoko postawiony działacz Podziemnej "S" każe nam ustnie przekazać: "Macie rację ale społeczeństwo jeszcze nie dojrzało do poglądów jakie głosicie, a więc teraz nie czas na nie."

Jest to oczywisty dowód, że bolszewizm głęboko zapuścił korzenie w głowie mówiącego. U podstaw bowiem doktryny komunistycznej leży leniński podział ludzi na politycznie dojrzałych i świadomych - awangardę i bezwolne masy, którymi można i należy kierować, gdyż same są politycznie niedojrzałe, a awangarda będzie wiedziała lepiej, gdzie je zaprowadzić.

Otóż my nie uznajemy żadnych podziałów na poglądy i koncepcje dla politycznie dojrzałych i programy dla nieokrzesanych i nieuswiadomionych. Przedstawiamy otwarcie na szersze koncepcje w formie jawnej i nieokrojonej naszym Czytelnikom. Mają oni szansę opowiedzenia się za lub przeciw nam, bez ryzyka, że rzeczywiste programy skrywamy w zanzadrze /dla "dojrzałych"/ i opublikujemy je za 100 lat lub po zdobyciu władzy.

Współczesna Polska jest polityczną pustynią: brak jest nie tylko tradycji ale również świadomości politycznej, tj. rozumienia tego czym jest polityka i jaka ma dla nas wartość /nie zaś opowiadania się za jakimś określonym kierunkiem politycznym/. Tym bardziej więc społeczeństwo musi wiedzieć "do czego ma dochodzić", mówiąc językiem polemisty. A jeżeli dziś tylko "błędność" będą gotowi zrobić z nami "od razu dwa kroki do przodu", to naszym zadaniem jest ich wyłuskać i zjednoczyć. Pozostali jednak muszą wiedzieć na czym owe "dwa kroki" polegają; jutro lub za kilka lat przyjdą ci, którzy dziś są gotowi "posunąć się tylko o pół kroku". Nie będziemy dla nich stać w miejscu i ukrywać części poglądów, bądź wypisywać wypracowania na temat "trudnego acz koniecznego kompromisu", jak to przez półtora roku robiła prawie cała prasa konspiracyjna, gdyż ludzie o kompromisie chcieli czytać, a przywódcy tylko o kompromisie umieli myśleć.

Wybitny działacz podziemia zaszczyca nas takim oto wyznaniem:



- Obalacie kolejne mity ale nie dajecie nic w zamian!
- Ależ staramy się stworzyć własną partię i przekonujemy o konieczności stworzenia w podziemiu struktur politycznych!
- No to jak Wam się uda stworzyć coś nowego, to się do Was przyłączę!

Nie wątpimy, że jeżeli nam się uda, to wiele osób się do nas przyłączy. Kurczowe trzymanie się struktur bądź samej nazwy "S" miało sens przed wojną o tyle, że kto miał w swoich rękach kierownictwo Związku, ten mógł postawić na nogi cały kraj dla realizacji swego programu. Obecnie jednak możliwość wykorzystania "S" np. do wywalczenia niepodległości jest iluzją, gdyż sama "S" po pierwsze się do tego nie nadaje, a po drugie sama jest FLKcja! Ponadto nam chodzi nie tylko o niepodległość, ale o zbudowanie nowej tradycji politycznej, niezbędnej dla sprawnego funkcjonowania w przyszłości systemu demokratycznego. Innymi słowy, pierwszy warunek niepodległości widzimy w przygotowaniu do świadomego politycznego działania na rzecz Niepodległego Państwa Polskiego. Inny, równie wybitny konspirator, odważnie stwierdza:

- Macie rację, że "S" to wydrażony pień, że nie ma żadnej koncepcji do zaoferowania społeczeństwu, ale ja tego nie napiszę, nie jestem taki głupi!"

I tu trzeba przyznać rozmówcy rację polityczną. Po co bawiem będzie się narażał pisaniami prawdy, obalaniem mitów itp. Niech to zrobi "N" zbierając przy okazji różne oskarżenia. A gdy już dokona się cała ta praca świadomościowa, gdy grunt będzie przygotowany, będzie można rzucić te same hasła, uzyskując oprócz sławy wiernego bojownika idei "S", dodatkowo miano mądrego i przewidującego polityka niepodległościowego.

Jeśli nie czekamy aż wszyscy przekonają się sami, że okres "S" jest już zamknięty, tylko otwarcie o tym piszemy, to dlatego, że bardziej interesują nas zmiany polityczne i walka o niepodległość niż nasza własna, organizacyjno-partyjna kariera w podziemiu.

Rzecz charakterystyczna, że przytoczone i podobne zarzuty pojawiają się wyłącznie w rozmowach prywatnych. Widocznie polemisci uważają, że jawnie i na piśmie przedstawić ich nie wypada /i mają rację/, wobec czego wolą milczeć, udawać, że problemy sporne nie istnieją, że sama "N" nie istnieje, zgodnie ze starą wschodnią i komunistyczną wiarą w nieistnienie rzeczy nie nazwanych.

Wniosek jest jeden: w obliczu zbliżającej się wojny i zmian geopolitycznych Polacy są nie tylko koncepcyjnie i organizacyjnie zagubieni oraz bezbronni ale również niezdolni do podjęcia dyskusji między sobą. Widocznie znów będzie aktualna wypowiedź Piłsudskiego z dnia 22 sierpnia 1914 r.: "Żołnierze! Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez możliwości jednolitego i silnego postępowania" /rozkaz dzienny skierowany do I Kompanii Kadrowej/. Teraz jednak sytuacja polityczna panująca w Polsce jest o wiele gorsza niż w 1914 roku.

1/ Wysłanie hasła: Wolności, Demokracji i Niepodległości, jest bowiem w końcu XX wieku dowodem wielkiego umiarkowania, a nawet konserwatyzmu.

2/ W 10 numerze "N" /październik 1982/ pisaliśmy m.in. "Przywódcy i doradcy "S" mieli do wyboru dwie drogi: a/umacniać system dwuwładzy tworząc alternatywną strukturę władzy oraz rozbijając w marcu 1981 administrację zaborczą ... b/kontynuować stan ni to pokoju, ni to wojny - stabilnej niestabilności - licząc na to, że komuniści tym razem, nie wiadomo dlaczego, nie zdecydują się użyć siły. /.../ Zawsze omijano jednak zagadnienie centralne, najważniejsze, warunkujące powodzenie wszystkich innych przedsięwzięć - zdobycie władzy politycznej. /.../KK, a zwłaszcza jej zespół doradców, wychodził z założenia, że jeżeli nie kwestionuje politycznego /i policyjnego/ monopolu władzy PZPR /KPZR/, to komuniści pozwolą istnieć "S" osłabiając w ten sposób powoli własną pozycję. Sądzone mówiąc wprost, że komuniści dadzą się oszukać! Tak długo forsowano owa linię, że w końcu jej zwolennicy sami w nią uwierzyli. A komuniści? Rozmawiali tak długo, jak to było potrzebne do ukończenia przygotowań." Zamiast zatem czekać na prawdę "objawioną" A. Besancona, redaktorzy Tyg. Maz. mogli przeczytać te same myśli pół roku wcześniej w "N". Oto przykład do czego prowadzi bojkot niewygodnej konkurencji politycznej.

3/ Wśród opozycji korowskiej, a następnie solidarnościowej panuje atmosfera "kadzidupstwa salonowego" - tj. wzajemnego kadzenia sobie. X wychwala mądrość Y po to, by samemu niebawem usłyszeć jak Y wychwala z kolei jego. Nie dziwota więc, że nasi saloniowi konspiratorzy wpadają w osłupienie po przeczytaniu "N", która nie chwali nikogo. Stąd usilne szukanie przyczyn takiego postępowania z naszej strony.

4/ Pół roku temu osoby zbliżone do TM zapewniały, że już szykuje się poważna polemika z "N", która nas rozgromi. No i co? Czy pół roku dla cenzury to nie za dużo?

Pod dyktando gen. Kiszczaka spisał Turkuć Podjadek

KAPELUSZ KARDYNALSKI DLA ŁOTYSZA

2 lutego 1983 roku po raz pierwszy w dziejach imperium sowieckiego kardynałem katolickim został mieszkaniec ZSRR, administrator metropolitarnej archidiecezji w Rydze i diecezji w Lipawie - biskup Julian Vaivodis, otrzymujący jako kościół tytularny IV - wieczną rzymską świątynię Dei quattro Panti Coronati. Wprawdzie członkiem Świętego Kolegium Kardynalskiego jest faktycznie Ukraińiec, kardynał Bożef Slipij, ale przebywa on stale poza imperium i de facto /w rzeczywistości/, choć nie w pełni de iure /prawnie/, jest hierarchą emigracyjnym /oficjalnie jest on metropolitą lwowskim obrządku unickiego/.

To, że 87-letni, a więc już nie mający prawa udziału w konklawe Łotysz otrzymał oficjalnie purpurowy kapelusz stało się nie bez cichej zgody moskiewskiego centrum dyspcyzyjnego /biskup ten został przyjęty 12 października 1982 r. przez papieża/. Z faktu tego można wysnuć dwa istotne wnioski. Po pierwsze, władza sowiecka musi być poważnie osaczona przez różne siły, skoro rezygnuje z podstawowego wymogu Nieomyślnej Dyktatury, jakim jest wymóg bezbożnictwa oraz zgadza się na ukazanie całemu światu, że w ramach imperium funkcjonuje jeszcze jakaś siła, która wymyka się jej w pewien sposób spod kontroli, czyli cieszy się zaufaniem papieżstwa. Wspomniane osaczenie, rezultatem którego jest wyniesienie na stolec księcia Kościół, biskupa Vaivodisa, może być albo pierwszą zapowiedzią ewentualnych przemian w imperium, albo gestem wykonanym dla zmylenia przeciwnika przed szykującą się i sprowokowaną, bo inaczej przecież być nie może, przez Rosję - III wojną światową. Rosjanie - jak zwykle w takich przypadkach - zademonstrowali symboliczny gest niezadowolenia, bowiem na konsystorz pozwolili zabrać kardynałowi tylko jednego księdza /sekretarza/.

Bóg wie jaką politykę wobec Wschodu mógłby realizować papież ale nigdy nie zgodziłby się na wprowadzenie do Świętego Kolegium człowieka, którego nie jest stuprocentowo pewien.

Zarysowuje się więc drugi wniosek - Kościół Rzymsko-Katolicki na Łotwie /ok. 300 tys. wyznawców/ nie jest tak bardzo spacyfikowany i nasycony agentami KGB jak rosyjska cerkiew prawosławna, skoro stać go na wyłonienie kardynała i kilku biskupów. Biskupem pomocniczym diecezji Rygi i Lipawy, z prawem sukcesji, jest bowiem mianowany w listopadzie 1982 r. i 12 grudnia tegoż roku konsekrowany, 56 letni a więc stosunkowo młody, Jcannes Cakuls. Poza tym arcybiskup Rygi ma jeszcze tym dwóch biskupów pomocniczych - bpa Zontagsa i bpa Dulbina, który jest administratorem apostolskim w Wieluże. Wszystko wskazuje na to, że w miarę zdrowymi organizmami są również kościoły rzymsko-katolickie na Litwie i w Estonii; nie najgorzej pod tym względem przedstawia się również sprawa katolicyzmu na Białorusi, Ukrainie i w samej Rosji, choć tam kwestie administracji apostolskiej nie są rozwiązane.

15 lipca 1982 r. Papież mianował Litwinów: biskupa Vincentego Sladkeviciusa administratorem "ad nutum Sanctae Sedis" diecezji Kaizador /Kaisiadorys/ oraz ks. Antona Vaiciuse - biskupem i administratorem "ad nutum Sanctae Sedis" diecezji Telsze /Telsiai/ i prałatury Kłajpedy. Dowodzi to o całym procesie korzystniejszych układów między Watykanem a Moskwą, która zdaje się przechodzić na pozycje pragmatyczne.

Już teraz jedno jest pewne; nawet niezbyt liczne /w ZSRR jest ok. 2 mln rzymskich-katolików/ środowiska katolickie są stosunkowo silne. Kościoły te przetrwały 70-letnią gehennę ateizacyjną, o czym świadczą optymistyczne wieści przenikające od czasu do czasu na nasz grunt oraz fakt, że posiadają - przynajmniej w pewnym stopniu - autentyczną, a nie pozorowaną i uległą wobec władzy, jak to ma miejsce w przypadku prawosławia, hierarchię.

Kard. Julians Vaivodis jest pierwszym purpuratem w dziejach założonej w 1245 roku metropolii w Rydze. Urodził się w 1896 roku jako szósty syn w rodzinie rolnika zamieszkującego małą wioskę w prowincji Latgalia. W 1913 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Petersburgu, które ukończył w 1918 r. i został wyswięcony na kapłana przez arcybiskupa Jana Cieplaka. W Rydze przygotował rozprawę doktorską, której nie mógł jednak obronić z uwagi na przeszkody natury politycznej. W 1937 r. został mianowany kanclerzem i sędzią nowopowstałej diecezji w Lipawie, a w 1944 r., czyli po powtórny podbiciu Łotwy przez Rosję Sowiecką, został wikariuszem generalnym tejże diecezji. Papież Pius XII, biorąc pod uwagę jego niezwykle hart w walce o prawa dla ludzi wierzących, mianował go w 1949 r. prałatem. W 1961 r. został wikariuszem generalnym archidiecezji w Rydze. Zaproszony przez Papieża Pawła VI do udziału w Soborze Watykańskim II przybył do Rzymu w 1964 r., choć Sobór rozpoczął się w 1962 r. W okresie soborowym Papież udzielił heroicznemu prałatowi sakrę biskupią, co miało

miejsce w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w Wrotach Watykańskich. Po powrocie do kraju biskup Vaivods zorganizował Seminarium Duchowne w byłym domu zakonnym Jezuitów w Rydze, napisał też szereg książek katechetycznych, które z uwagi na blokadę wydawnictw cały czas pozostają w manuskryptach. Za jego rządów archidiecezja ryska oraz wszystkie diecezje na Łotwie na tyle okrzepły, że zaczęły już częściowo spełniać swe funkcje, a nie tylko figurować w tak istotnym w imperium sowieckim świecie symboli.

Obecnie na Łotwie jest 179 parafii oraz 145 księży, z których 29 pracuje w innych republikach sowieckich, głównie na Ukrainie. W Rydze funkcjonuje 6-letnie Seminarium Duchowne, w którym studiuje 45 kleryków: Łotysze, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy i jeden Polak. Kar. J. Vaivods, zhańcący biegle język polski, jest postacią niezwykle popularną. Na jego kazania w ryskiej Katedrze wierni przybywają tak licznie, że nie mieszczą się w świątyni i stoją na zewnątrz.

Zarówno w republikach nadbałtyckich, zachodnich jak i w samej Rosji Kościół Rzymsko-Katolicki ożywił się ostatnio znacznie. Po bezkresach Eurazji wędrują zakamuflowani misjonarze /podobnie było z chrystianizacją Chin/, katolicy tworzą front wiary ze zdrowym nurtem prawosławia oraz większością wolnych kościołów chrześcijańskich, głównie typu baptystycznego, zielonoświątkowego i ewangelickiego. Znawcy twierdzą, że jedyne, co pozytywne w imperium sowieckim się dzieje, to ma miejsce w szeroko pojętej sferze religii. Reszta jest skostniała i martwa, jakby zatrzymana w rozwoju.

Jaka perspektywa odsłania się po tej nominacji kardynalskiej przed nami, działaczami niepodległościowymi, którzy chcą również - mówiąc słowami Romualda Traugutta - "oswobodzić Rosję" od ciężaru panowania nad Polską? Chyba tylko jedna - przy niewątpliwym osłabieniu imperium sowieckiego trzeba będzie bardziej zdecydowanie działać w kierunku jego dalszego osłabienia. Moskiewska zgoda na kapelusze kardynalski dla Łotysza jest z jednej strony bez wątpienia, jak wszystko co wychodzi z Kremla, fałszywą zagrywką polityczną, ale chyba bardziej dowodem, nie jedynym zresztą, potęgującej się słabości imperium, które zdaje się obecnie przechodzić z pozycji doktrynalnych na pragmatyczne.

Franciszek Cięcierski

GRA .. WATYKAN .. MOSKWA

"Bóg jest to zdechłe ścierwo, które smrodem swego rozkładu zatruwa cały świat"

Włodzimierz Ilicz Lenin

17 stycznia 1923 r. Agencja Ost-Express donosiła z Moskwy:

"Moskwa. W klubie garnizonu moskiewskiego, w obecności Trockiego i Lunaczarskiego odbyło się zebranie, na którym zainscenizowano posiedzenie trybunału politycznego mającego wydać wyrok na Pana Boga. W zebraniu wzięło udział 5 tys. czerwczoarmistów. Posiedzenia takie organizują agitatorzy komunistycznej propagandy."

Kwiecień 1923 r. w "Prawdzie" w związku z procesem katechickiego duchowieństwa, pisano:

"Jesteśmy głęboko przekonani i wiemy, że nasz wyrok będzie wykonany, po nieważ prędzej lub później burżuazyjne Włochy staną się sowieckimi i wówczas Ojciec Święty może ocknąć się w takim w przybliżeniu nieprzyjemnym i niewygodnym położeniu jak jego kolega, patriarcha Tichon /wówczas więziony - przyp. "N"/; także on, papież, rozumie się bowiem, że będzie działał również jako kontrrewolucjonista"

Następnie komсомolcy inscenizowali posiedzenia "sądów", na których skazywano Ojca Świętego na karę śmierci. Takie inscenizacje postanowiono organizować we wszystkich klubach robotniczych i na orietariackich zebraniach.

Polacy sowieetyzowani z dużym powodzeniem już drugie pokolenie utracili w latach 40-tych i 50-tych nie tylko elitę polityczną /własnych przywódców i kadry/ ale także zdolność politycznego myślenia, zastąpiło je reagowanie uczuciowe, myślenie symboliczne i magiczne. Nastąpiło to tym łatwiej, że nasze uczucia narodowe pełne są rozmaitych kompleksów i schematów. Naród szukający bez przerwy rekompensaty, która zrównoważyłaby często podświadome poczucie krzywdy i niższości wobec innych społeczności, nie może rozumować w kategoriach interesu politycznego, gdyż wymaga to zimnej analizy każdego wydarzenia i kalkulacji każdego posunięcia. Stąd bierze się szukanie autorytetów, które wiedzą lepiej co robić i uczynią wszystko za naród, by być dobrze oraz idealizowanie wybitnych Polaków. Ich wielkość jest lekarstwem na narodowe upoko-

Wzienia, co powoduje, że upragnione wizje zastępują obraz rzeczywistej sytuacji politycznej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wskazane zjawisko dotyczyło tylko przeciętnych poddanych, ale niestety stało się ono również udziałem elity społecznej. Onie politycznej/ formującej się na nowo w drugiej połowie lat 70-tych. Większość osób zajmujących się polityką w Polsce doskonale wie, że społeczeństwo karmi się mitami, żyjąc w apatii i iluzji. Nie chcą oni jednak rozbić mitów /cały czas je wzmacniają/ by nie pozbawić narodu wprawdzie złudnej, ale zawsze nadziei. Uważam, że rozbijanie mitów jest bardzo bolesnym ale koniecznym warunkiem wstępnym podjęcia racjonalnej działalności politycznej.

Jednym z szeregu zagadnień, o których w Polsce nie można pisać, nie narażając się na zlinczowanie, gdyż obala się w ten sposób kolejny mit, którym żywi się słabe politycznie społeczeństwo, jest problematyka stosunków na linii: Moskwa - Watykan - Prymas i Episkopat Polski - środowiska katolickie /Rada Prymasowska, KiK/ - L. Wałęsa. Wprawdzie ostatnio wiele pisze się o poparciu kard. Glempa dla komunistycznej normalizacji /w piśmie Woli "Idee" Pan Szary domaga się nawet ustąpienia Towarzysza Prymasa, ale jakby zapomina od kogo pochodzi nominacja/, ale milcząc przyjmuje się, że nie ma on zwierzchników lub że nie wykonuje instrukcji nadsyłanych z Rzymu /a jakie?/.

Zdaniem piszącego jest wręcz przeciwnie. Aby zrozumieć politykę arcb. Glempa, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie o politykę Watykanu. Pierwszym problemem, który się nasuwa jest: "Czy mamy do czynienia z polityką polską w Watykanie, czy z polityką Watykanu w Polsce?" Wszyscy zaraz wykrzykną: "Ależ w Watykanie przebywa polski papież! Już Ojciec Święty nas nie zapomni!" Oczywiście, że nie zapomni, tyle tylko, że kardynał K. Wojtyła odkąd został następcą Św. Piotra jest: po pierwsze - pasterzem wszystkich katolików, po drugie - szefem państwa watykańskiego, a więc zwierzchnikiem hierarchii katolickiej na całym świecie i dopiero po trzecie - kardynałem polskim i Polakiem. A zatem jest przede wszystkim Ojcem Świętym, co oznacza, że musi troszczyć się o cały świat katolicki, o jego interesy i interesy Watykanu.

Najważniejszym celem Watykanu /z jego punktu widzenia/ musi być wzmocnienie światowej wspólnoty katolickiej i rozszerzanie jej wpływów /nawracanie pogan/. W planie długofalowym cel ten zbliżony jest również z naszym interesem narodowym. Im bowiem silniejszy świat katolicki /ma się rozumieć na Wschodzie/, tym słabsi są komuniści. Nie znaczy to oczywiście, że automatycznie silniejsza jest opozycja, ale stwarza to dla niej dogodne warunki rozwoju. W planie krótkofalowym jednak, w praktyce działania i polityki dążenie do wzmocnienia katolicyzmu na Wschodzie oraz dążenie do wzmocnienia opozycji w Polsce mogą prowadzić do sytuacji konfliktowych.

Papież jako Polak, a może nawet bardziej jako Europejczyk Środkowy, wpływa na politykę Watykanu i obsadę stanowisk w hierarchii tak, by uwzględnić położenie katolików w obozie sowieckim. Paradoksem jest, że to właśnie prowadzi dopiero do napięć w kwestii polskiej polityki Kościoła.

Wzmocnienie katolicyzmu na Wschodzie, a konkretnie zmniejszenie prześladowań Kościoła na Litwie, Białorusi i Ukrainie oraz przyznanie tamtejszej ludności jakichkolwiek uprawnień w dziedzinie religii w planie długofalowym /odrodzenie moralne w Sowietach/ byłoby rzeczą jasną dla perspektywy ruchu oporu w Polsce bardzo korzystną. Niestety za ustępstwa na Wschodzie /tj. w ZSRR/ trzeba Kremlowi czymś "zapłacić". Cóż zaś ma do zaoferowania Sowietom Kościół Rzymsko-Katolicki? Tylko swoją politykę w Polsce, bowiem tylko tutaj jest silny. Ponadto Polacy bez względu na okoliczności katolikami być nie przestaną. Podobnie jak w XIX wieku, mimo potępiania polskich powstań narodowych, odpadnięcie Polski od Kościoła Rzymowi nie grozi, a może zyskać coś niecoś na Wschodzie.

Przyjrzyjmy się ostatnim stosunkom na linii Watykan - ZSRR. Mimo zamachu przygotowanego przez Andropowa stosunki te dziwnie się poprawiają. Najpierw Sowietci zezwolili na wyjazd do Rzymu biskupa Vaiyodsa celem przyjęcia kapelusza kardynalskiego. W kwietniu zaś Rzym odwiedziło czterech /na 6/ biskupów litewskich i oficjalnie dwukrotnie zaprosiło Papieża na Litwę. Podróż Papieża do Nikaragui wykazała, a wizyta w Polsce jeszcze to potwierdzi, że może zostać ona doraźnie wykorzystana również w interesie komunistycznej władzy /nie chodzi o to co będzie ludzicom wnawiała propaganda, ale o to co będą ludzie myśleli po wyjeździe Papieża o systemie komunistycznym w Polsce/. Po takich próbach i następnych ustępstwach wizyta na Litwie będzie bardzo prawdopodobna. Jeśli oficjalnie mówi się o pielgrzymce Ojca Świętego do ZSRR, tzn. że już wcześniej na ten temat prowadzone przynajmniej rozmowy sąsadowe. Nie trzeba też przypominać, że gdyby Andropow chciał, to nie zezwoliłby na żadne podróże do Rzymu, a co najwyżej wysłał chętnych w zupełnie innym kierunku. A ponieważ trudno uwierzyć, że to

Duch Święty spłynął na szefa KGB, pozostaje szukać odpowiedzi w polityce.

Niewątpliwie jedną z przyczyn jest kryzys systemu komunistycznego, który stojąc na progu agonii, chciałby podeprzeć się autorytetem Kościła /w ZSRR np. w republikach bałtyckich, gdzie opór przeciwko sowietyzacji jest najsilniejszy/. Podobnie uczynił Stalin; w 1941 r., po ataku Hitlera nagle cerkiew otrzymała uprawnienia do odprawiania nabożeństw wśród żołnierzy broniących państwa komunistycznego, pod warunkiem wszakże, że będzie zachęcała ich w wytrwaniu w wierności dla władzy rad.

Podstawową przyczyną jest jednak sytuacja w Polsce, która grozi wybuchem reakcji łańcuchowej buntów we wszystkich barakach obozów. Uzyskanie poparcia dla Jaruzelskiego jest potrójnie korzystne dla komunistów:

- osłabia bowiem opozycję, która na razie bez wsparcia Kościła jest bardzo słaba, zagubiona i niezdolna do samodzielnego działania;
- neutralizuje społeczeństwo, które wprawdzie nie popiera komunistów, ale także nie udziela wsparcia opozycji, a o to właśnie Czerwonemu chodzi;
- osłabia pozycję samego Kościła, zwłaszcza gdy kard. Glemp zaczyna używać języka "Trybuny Ludu", a ludzie związani z Episkopatem atakują przedgrudniczą "S" za /uwaga! - zbyt radykalizm i niechęć do porozumienia z komunistami. Komuniści zawsze starali się, by ich koniunkturalni sojusznicy nie byli zbyt silni, tzn. by mogli ich w odpowiedniej chwili /po wykorzystaniu/ usunąć.

Krytycy linii politycznej arcybiskupa Glempla milcząco przyjmują, że nie rozumie On bądź źle pojmuje instrukcje płynące z Rzymu. Gdyby tak jednak było, arc. Glemp nie otrzymałby nominacji na kardynała. Jest On bowiem z punktu widzenia globalnej polityki Watykanu idealnym kandydatem na stanowisko Prymasa Polski. Każdy inny biskup byłby bardziej samodzielny, a oznacza to, że stawiałby Rzym przed pewnymi faktami dokonanymi i próbował wpływać na jego politykę w sposób o wiele bardziej odpowiadający nastrojom i sytuacji w Polsce. Trudno sobie po prostu wyobrazić większy stopień niełiczenia się z głosem opinii publicznej niż wykazuje kard. Glemp. Za taką interpretacją przemawia też fakt, iż oświadczenia Episkopatu różnią się w sposób zdecydowany od wypowiedzi Prymasa na korzyść ludzi stawiających opór komunistycznemu bezprawiu.

Nawet wyjątkowa niezręczność arc. Glempla jest jego atutem. W wypadku niepowodzenia politycznego zawsze będzie można powiedzieć, że zawinił Prymas, który nie zrozumiał co mu polecono wykonać.

Teraz zastanówmy się jakie możliwości kształtowania poglądów i postaw mają zwolennicy prymasowskiej linii poparcia dla komunistycznej normalizacji. Oprócz publicznych wypowiedzi, wywiadów itp. samego arcybiskupa, pozostaje oddziaływanie poprzez Radę Prymasowską, krąg byłych doradców "S" związanych z Kościłem /red. Mazowiecki, dr Wielowieyski, działacze Klubów Inteligencji Katolickiej/ oraz przez samego Wałęsę, nad którym "opiekę" sprawują: ks. Jankowski, Wielowieyski i Siła Nowicki. Porównajmy na początek wypowiedzi w/w osobistości by przekonać się czy są one zwiennikami tej samej koncepcji politycznej.

W czasie pobytu w Rzymie i po rozmowach z Papieżem wicną br. kard. Glemp udzielił wywiadu katolickiemu piśmie "Il Sabato" w którym zaatakował Bujaka za prowadzenie działalności podziemnej, która jest nierealistyczna i szkodliwa. Następnie zaś stwierdził, iż demonstracje i protesty mogą jedynie zakłócić atmosferę oczekiwania na wizytę Papieża, natomiast jeśli w Polsce nie będzie starć i zapanuje spokój, to za dwa lata będzie można uruchomić pluralizm związkowy.

Podczas kwietniowej konferencji prasowej L. Wałęsa złożył kolejną ofertę pod adresem komunistycznych władz. Cena za rozpoczęcie rozmów byłaby zgoda Wałęsy na uznanie delegalizacji "Solidarności". Przewodniczący wręcz stwierdził, iż w początkowym okre-

1/ Wszystkie cytaty za BBC. Wolna Europa unika podawania co bardziej kompromitujących wypowiedzi Prymasa i Wałęsy. Przy okazji jakś dziwnym trafem obroncy Bujaka, którzy mieli za złe "N" że śmie Go krytykować, teraz gdy został niesłusznie i głupio zaatakowany, nabrali wody w usta. Dlaczego nie odezwał się autor artykułu pt. "Frustracje i Bujak" z KOS-a. Czyżby tym razem zabrakło mu odwagi?

2/ Proszę sobie przypomnieć dzieje ustawy o cenzurze i perspektywę jej dobrodziejstw jakie roztaczali ugodowcy sprzed 13 grudnia. Układ się zmienił i ustawa o cenzurze poszła do kosza, gdzie zresztą jest jej miejsce, ale przed 13 zmarnowano wiele sił społecznych na bezsensowne dyskusje i spory o ustawę zamiast ten czas i zapak poświęcić na walkę z ustrojem, ała sprawa zamiast służyć mobilizacji sił społecznych do walki, za sprawą ugodowych przywódców stowarzyszeń twórczych, posłużyła jedynie do rozładowania społecznego napięcia.

sie związki mogłyby funkcjonować w oparciu o nową ustawę związkową /tzn. tę z 8 października delegalizującą "S" i potępioną przez całe społeczeństwo i TKK/, choć jego celem pozostaje nadal pluralizm związkowy. O co tu chodzi?

Jeden z punktów ustawy antyzwiązkowej stwierdza mianowicie, że za dwa lata załogi będą mogły zdecydować jaki związek będzie działał na terenie ich zakładu. I z tym punktem związane są nadzieje na utworzenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Nie miałyby one oczywiście żadnych uprawnień i byłyby manipulowane przez władze, gdyby działały na mocy ustawy z 8 października. Ale w komunizmie ważniejszy od wszystkich ustaw jest aktualny układ sił. Komuniści mieliby dwa lata na przygotowanie się do utworzenia owych Chrześcijańskich Związków Zawodowych, nawet z Wałęsą jako przewodniczącym. Oferta Wałęsy mówi wprost: "rozpocznijmy rozmowy, pozwólcie nam działać jawnie, a w zamian wyjdziemy z podziemia i już nie będziemy kwestionować waszej władzy! Tyle tylko, że Jaruzelski rozmawiać nie musi i bez tego bowiem oferty kapitulacji są z miesiąca na miesiąc coraz mniej wymagające /por. poprzednie oferty sprzed i po 10 listopada/.

W wywiadzie zamieszczonym w "Tygodniku Wojennym" 54/55 red. T. Mazowiecki ubolewał nad zbyt dużym radykalizmem przedwojennej "S" /my ubolewamy nad zbyt dużą ugodowością Związku w tym okresie, do czego wielce przyczynił się T. Mazowiecki/: "Nigdy nie chcieliśmy powalić przeciwnika, chcieliśmy się dogadać./.../... była szansa, czasu potrzeba było /.../ żeby się wiele rzeczy wygotowało./.../... nastąpiłaby korekta." I dalej Redaktor wylewa swe daremne żale na komunistów, którzy okazali się niegrzeczni i niwyrzeczni dla zapaleńców z "S".

Redaktorowi wtóruje Wałęsa /opowiadając zachodnim dziennikarzom, iż "część odpowiedzialności za 13 grudnia spada na Solidarność! Cto więc przewodniczący i były doradca Związku stawiają na jednej płaszczyźnie ogólnonarodowy ruch sprzeciwu wobec komunizmu i sowiecką agenturę walczącą o przywilej uciskania narodu polskiego w interesie obcego mocarstwa i własnym. Co więcej, wskazują, że to nasza wina, żeśmy się zbyt energicznie buntowali przeciw dyktaturze. W pewnym sensie mają rację, gdyby bowiem "S" podporządkowała się komunistom /"wygotowała"/, to wówczas z pewnością nie musieliby oni wzywać na pomoc wojsko. Dziwna jednak rzecz, że osoby tak ochoczo broniące "S" przed politycznymi zarzutami "N", w tym wypadku jakoś zamilkły lub wręcz zachwycać się zaczęły głębokością myśli zawartych w wywiadzie /przeł. prasy w TM /

Po spotkaniu Wałęsy z TKK słusznie wskazywano, że Lech w ten sposób wzmocnił autorytet TKK i poparł jej podziemną działalność. Ale wydanie przez TKK komunikatu o "uzgodnieniu wspólnych stanowisk" z Wałęsą ma też drugie znaczenie; sugeruje mianowicie, że oświadczenie Lecha o gotowości do rozmów z okupantem, jego starania o ugodę i oferty kapitulacji mają miejsce za wiedzą i zgodą TKK. Jak zatem mamy wierzyć w zapewnienia Deklaracji Solidarność Dzisiaj o bezkompromisowej walce z reżymem, skoro jednocześnie po spotkaniu i "uzgodnieniu wspólnych stanowisk" z autorami Deklaracji Lech Wałęsa zgłasza gotowość uznania antysolidarnościowej ustawy z 8 października. Siedzieć nie okrzykiem na barykadzie jeszcze nikomu na dobre nie wyszło!

L. Wałęsa miał ostatnio kilka radykalniejszych wystąpień. Niestety każdej wypowiedzi tego typu towarzyszyło zaprzeczenie w następnym zdaniu. Przykładowo, wezwał on do ostrzejszych form oporu, tj. strajków, ale z raz dodał, iż owe strajki nie mogą zaszkodzić gospodarce. Kto więc ma strajkować? Może studenci albo babce klozetowe? Otóż pierwsze zdanie przeznaczone było po prostu dla publiczności i miało wzmocnić chwiejący się już autorytet Lecha /podobnie jak zapowiedzi uczestnictwa w pochodzie pierwszomajowym z robotnikami/, a adresatem drugiego byli komuniści /I Maja mogli też być spokojni, Lech wbrew kilkakrotnym zapowiedziom zamknął się w domu/. Jeśli bowiem Wałęsa realizować ma koncepcje swoich opiekunów, nie może zbyt skompromitować się, z drugiej zaś strony nie może być autentycznie radykalny. I tu tkwi źródło sprzeczności wszystkich jego wypowiedzi.

Aby zrozumieć o realizację jakiej koncepcji tu chodzi, musimy powrócić do wywiadu udzielonego przez Przewodniczącą Rady Prymasowskiej, b. posła Stomę, "tygodnikowi Powszechnemu". Zachwyty Pana Stomy nad Prusactwem i Bismarkiem nie miały oczywiście nic wspólnego z kajzerowskimi Niemcami sprzed wieku ale odnosiły się do Polski roku 17/ Kilka miesięcy temu pewien czytelnik /p. "N" 15, s. 5-6/ miał pretensję, że w sposób niewybredny atakujemy doradców "S", m.in. red. Mazowieckiego. A może teraz korespondent nasz ustosunkowałby się do w/w wypowiedzi zasłużonego doradcy i redaktora naczelnego "Tygodnika Solidarność"? Cytujemy wypowiedzi Wałęsy udzielone podczas procesu ofiar z Kwidzyna, który toczył się w "Iblagu".

1983. Prawdziwym adresatem wywiadu nie byli też czytelnicy TP lecz Jaruzelski. Co chciał powiedzieć władzom Stomma? Otóż pragnął je przekonać, że nie utracą rzeczywistej władzy w państwie / my powiedzielibyśmy - w protektoracie/, jeżeli zgodzą się na utratę monopolu gospodarczego i zezwolą na powstanie samorządów terytorialnych. Mówiąc w dużym skrócie i uproszczeniu, rząd pruski mógł sprawować władzę mimo, że w parlamencie nie miał większości; a to dzięki stosowaniu rozmaitych króćczków prawnych, na które przewalała oktrojowana /nadana z góry/ konstytucja. System gospodarczy oparty był na prawach rynku, choć państwo w dużym stopniu pomagało w rozwoju rodzimego przemysłu. Taka ograniczona demokracja nie ma nic wspólnego z realiami ustroju totalitarnego i nie może być powabna dla komunistów, gdyż ich celem nie jest wzrost potęgi gospodarczej państwa, rozwój kraju, dobrobyt, awans cywilizacyjny ludności itp. lecz rozszerzanie i wzmacnianie sprawowanej władzy za każdą cenę. Jeżeli jej koszty będzie miało zapłacić społeczeństwo lub gospodarka, o która tak troszczą się politycy roku 1983, to komuniści nie zawahają się. Oni nie muszą wychodzić z kryzysu gospodarczego, oni muszą wyjść z kryzysu politycznego, tj. powtórnie zniewolić i zbydlęcić lub wymordować nieposłuszną część społeczeństwa a nie bawić się w uzyskiwanie jej poparcia.

Do koncepcji Stommy nawiązuje Micewski na łamach tegoż TP przekonując władzę: "Drugie zadanie stojące przed polską myślą polityczną, a mianowicie skoncentrowanie zainteresowań społeczeństwa na sprawie rozwoju cywilizacyjnego i gospodarczego jest w wielkim stopniu utrudnione stanem środków masowego przekazu" I dalej: "Wykopanie przepaści między czynnikami decydującymi w kraju, a dużą i reprezentatywną częścią elity umysłowej nie służy bowiem niczemu, ani nikomu".

Wykopanie owej przepaści jest bardzo korzystne dla narodu /choć niekorzystne dla intelektualistów - Czerwony nie zawoła - cip, cip kurki - pszenicy nie rzuci/, gdyż uniemożliwia dyktatorskiej i agenturalnej władzy powtórne zapuszczenie korzeni w narodzie, jak to już miało miejsce po 1945br., kiedy w samian za awans społeczny znaczna część młodej, naiwnej i ambitnej inteligencji poparła komunizm. Obecnie jednak "wykopanie przepaści" jest niewątpliwie kłopotliwe dla części inteligencji, która bez współpracy z okupantem nie potrafi wyobrazić sobie życia. Do czego bowiem doprowadza się propozycja Micewskiego? Dajcie nam dostęp do propagandy, a my zamiast potępiać spekulantów i milionerów /rzemieślników/, będziemy zachęcać społeczeństwo, by zajęło się gospodarką. Dajcie nam możliwości, a będziemy rozwijać gospodarkę zamiast politykowania. Od razu widać, że Micewski sam nigdy nie próbował zakładać żadnego warsz tatu w polskich /sowieckich/ warunkach, może więc te bzdury wypisywać z czystym sumieniem. Ale nawet gdyby niezależna działalność gospodarcza była możliwa, to wzmacniałaby jedynie system komunistyczny, który ze swą nieefektywną gospodarką pasożytowałby na sektorze wyzwolonym.

Podobnie wysuwane przez Kościół projekty założenia Banku Rolnego pod nadzorem Episkopatu, w ustroju o gospodarce rynkowej doprowadziłyby szybko do powstania całego sektora gospodarki niezależnej od państwa /por. działalność spółdzielni w Wielkopolsce w XIX w./.. Ale właśnie dlatego komuniści nie mogą zgodzić się na realizację owego projektu, mimo że postawiłby na nogi polskie rolnictwo. Projekt założenia Banku Rolnego należy zatem wykorzystywać do kompromitowania komunistycznego systemu gospodarczego i polityki władz, gotowych zagłęzić społeczeństwo byleby nie dać możliwości niezależnego rozwoju polskiemu chłopcom. Nie można natomiast trzymać całej sprawy w tajemnicy i toczyć zakulisowe pertraktacje, łudząc się, że cel jest realny.

Koncepcja forsowana przez katolików związanych z Radą Prymasowską jest:

1. Nierealistyczna - gdyż nie bierze za punkt wyjścia analizy ustroju totalitarnego, który nie może zrezygnować, bądź choćby ograniczyć swego monopolu gospodarczego, propagandowego i politycznego, a ponadto ignoruje interes władzy, przypisując jej dążenia i cele, których ona nie posiada /np. troska o kraj/. Cele władzy są przeciwstawne w stosunku do przypisywanych jej przez Kościół;
2. Szkodliwa - gdyż z jednej strony ludzi społeczeństwa oddala od konstruktywnej tj. politycznej, konspiracyjnej, z drugiej zaś jest szkołą prowadzenia polityki ponad głowami narodu i bez jego świadomego udziału. Politycznie niedojrzałe społeczeństwo staje się obiektem manipulacji, z których nie zdaje sobie sprawy, tym bardziej, że w realizację owych koncepcji zaangażowane są osoby o znacznym w przeszłości autorytecie;
3. Kapitulancka - gdyż starając się namówić władze do ustępstw gospodarczych, jednocześnie wycofuje się nie tylko z zadań jakie po 13 grudnia stawiała Podziemna "S", ale nawet z tak nikłego politycznego dorobku na jaki zdobyła się legalna "S"

po sierpniu. Oznacza to cofanie świadomości politycznej narodu do czasów wczesnokorowkich, a żądań do roku 1956 /liberalizacja ustroju/.

W tym miejscu zezłościł Czytelnik ma prawo zakrzyknąć: "Ależ ci z "N" znów najatrzałli i świętościami narodowymi zatargali!" Wesprzyjmy się więc autorytetem ks. Blachnickiego, którego trudno posadzać o jatrzenie i wrogość do katolicyzmu. Zacytujmy więc za KOS-em - wzorem cnót solidarnościowych - fragment wypowiedzi założyciela i przywódcy "Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów /organizacja powstała w Łodzi i skupiająca przedstawicieli młodej emigracji z Demoludów/:

"Osad etyczny i pragmatyzm polityczny"

Rozwiązanie problemów społecznych i politycznych nie może nigdy abstrahować /nie brać pod uwagę - red."N"/ od osadów etycznych istniejącej rzeczywistości, będącej punktem wyjścia dla proponowanych i podejmowanych działań społeczno-politycznych. Jest to główna teza katolickiej nauki społecznej i tylko trzymanie się tej zasady pozwala na określenie jej przymiotnikiem "katolicka" nauka społeczna. Tymczasem autorzy Tez /Rady Prymasowskiej z kwietnia 1982 r., por "N" 4/5 - przyp. "N"/, jakby zapominając o tej zasadzie schodzą z płaszczyzny norm etycznych na płaszczyznę politycznego pragmatyzmu, kiedy mówią, że istniejący ustrój, obiektywna sytuacja państwa oraz zdeterminowanie przez istniejące układy międzynarodowe powinny określić postawę i zachowanie się społeczeństwa. Przecież pierwszym obowiązkiem katolickiej nauki społecznej jest poddanie istniejącej rzeczywistości ocenie etycznej, a więc jasne stwierdzenie, że układy międzynarodowe czyli układy w Jałcie, są niesprawiedliwe, krzywdzące Polskę i inne narody, a więc domaganie się ich zniesienia jest postulatem etycznym, z którego nie można zrezygnować. Rezygnacja ta byłaby etyczną kapitulacją i zwycięstwem pragmatyzmu. Podobnie obowiązkiem katolickiej nauki społecznej jest stwierdzenie, że istniejący w Polsce ustrój jest niesprawiedliwy, nieetyczny, narzucony z zewnątrz, że władza jest z istoty swej okupacyjna, nie mająca moralnego tytułu do rządzenia. Po takim stwierdzeniu dopiero może katolicka nauka społeczna formułować wymogi zachowania się wobec władzy niesprawiedliwej w świetle Ewangelii. Na tym tylko może polegać chrześcijański realizm, w odróżnieniu od małodusznego pragmatyzmu. Trudno się pogodzić ze stwierdzeniem, że "rzeczywiste problemy narodu muszą być rozwiązane w ramach układów historycznych", skoro właśnie te układy są rzeczywistym problemem narodu. Trudno też zgodzić się z generalnym rozgrzeszeniem udzielanym władzy, a zawartym w słowach, że rząd nie ma nieskrępowanej dowolności w rozwiązywaniu problemów. Wreszcie nie można przyjąć tezy, że ugoda społeczna "powinna umocnić pozycję władzy państwowej i umożliwić jej skuteczną walkę z kryzysem". Jeżeli bowiem oceni się w świetle norm etycznych obecną władzę jako niesprawiedliwą, to jak można katolickiemu społeczeństwu sugerować umocnienie tej władzy jako cel. Autorzy dokumentu ustawili się na tej samej linii co PAX./podkr. "N"/. Przecież pragmatyczne rezygnowanie z wszelkiej próby zakwestionowania rzeczywistości w świetle katolickich zasad było ceną jaką musieli płacić grupy tzw. katolików społecznie zaangażowanych za otrzymaną koncesję działania. To było źródłem stałych konfliktów sumienia i to stwarzało wokół tych grup atmosferę obłudy i nieufności!

Koncepcje, które ks. Blachnicki odrzuca już na płaszczyźnie etycznej jako niezgodne z katolicką nauką społeczną, my zwalczamy na płaszczyźnie politycznej, jako wielce szkodliwe z punktu widzenia naszego celu - odzyskania niepodległego państwa polskiego. Wróćmy więc do polityki, gdyż rozpatrujemy tu problem wyłącznie w jej kategoriach. Pozornie mogłoby się wydawać, że skryta intencją autora było wskazanie na Rzym jako źródło "wszelkiego zła ugody". Ale tak nie jest, bowiem wszystkie ogniwa w łańcuchu Rzym Wałęsa mają dużą dozę samodzielności, która mogą wykorzystywać proporcjonalnie do swych zdolności politycznych. Niestety polega na tym, że spośród owych ogniw jedynie pierwsze jest zdolne prowadzić politykę dużego formatu. Innymi słowy, to co dla Watykanu, a zwłaszcza Papieża jest jedynie środkiem, taktyką mającą na celu uzyskanie od Kremla ustępstw dla Wschodu /zmniejszenie prześladowań/ i Polski /amnestia/, dla kard. Glempa i jego doradców stało się celem. I w tym sensie mają rację ci, którzy zarzucają Prymasowi, iż nie rozumie co Doń się mówi w Rzymie.

Postawmy teraz jeszcze raz pytanie, czy wyżej nakreślona polityka, nawet w warunkach kiepskiego wykonania krajowego, może przynieść nam jakieś korzyści. Zdaniem piszącego gra Watykan - Moskwa może być dla nas korzystna pod dwoma wszakże warunkami: 1. Jeśli się powiedzie, tzn. jeśli ustępstwa na Wschodzie staną się rzeczywistością, np. odbycie się wizyty Papieża w ZSRR nawet za cenę ugodowej polityki w Polsce.



Wydaje się to jednak wątpliwe, gdyż Kreml doskonale zdaje sobie sprawę ze stawki. W XIX wieku Rzym prowadził już podobną politykę. Zakończyła się onanie nawróceniem Rosjan lecz przymusowym przechodzeniem unitów na prawosławie;

2. Jeśli opozycja w Polsce będzie silna bez Kościoła i będzie potrafiła zdystansować się wobec niego na płaszczyźnie politycznej oraz jeśli będzie prowadziła walkę polityczną z koncepcjami lansowanymi przez grupy ugodowe, związane z omówioną linią kard. Glęmpa, mimo że nie wypada atakować tak znanych ludzi, których w dodatku opluwają i wsadzają/dość rzadko/ komuniści.

Zastąpienie się Kościołem i Wałęsą z braku autorytetu własnego, bądź identyfikowanie się z linią polityczną Prymasa, w czym celuje "Ojczyzna" /specjalisci od rewolucji moralnej dokonywanej w czterech ścianach własnego pokoju/ będzie prowadziło jedy nie do wynajdywania kolejnych uzasadnień dla polityki "nic nie robienia" - nie popie ramy Czerwonego ale też nic nie robimy oprócz biernego oporu i moralnego doskonalenia się.

Jak wyciągnąć z polityki watykanu korzyści, gdyby się udało, a jak nie ponieść strat, gdyby zgodnie z naszymi przewidywaniami zakończyła się ona klęską? Na pytanie to opozycja będzie mogła znaleźć odpowiedź jedynie jako podmiot życia politycznego, a więc siła niezależna, posiadająca własny autorytet, a nie oglądająca się na inne potęgi. Autorytet zaś przyjdzie, gdy opozycja podejmie polityczne wyzwanie wobec komunistów i konsekwentnie zaneguje prawomocność ich władzy. Henryk Pobożny

### POZYTYWIZM W TOTALITARYZMIE?

W prasie i dyskusjach konspiracyjnych wiele mówi się o działalności społecznej, gospodarczej, samopomocowej itp. Duch nowego pozytywizmu wziął w jasyr charakter bez politycznej odwagi i wyobraźni, ale za to o dużym politycznym doświadczeniu w przegrywaniu i zawieraniu nieudanych kompromisów z Czerwonym. Jest to o tyle zrozumiałe, że wiele osób chciałoby robić coś pożytecznego nie ryzykując nic lub ryzykując jak najmniej. Często zapominają jednak w jakim ustroju żyją. Zastanówmy się więc czy formy i metody walki wypracowane w innych czasach /później zabory/ lub w innych choć zewnętrznie podobnych ustrojach /np. faszystowska Hiszpania/ mogą rzeczywiście mieć jakiegokolwiek znaczenie w walce z komunistycznym totalitaryzmem? Zaczniemy od uściślenia kilku terminów.

Ustrój demokratyczny -- to taki, w którym obywatele mają, dzięki systemowi demokracji parlamentarnej /wolne wybory itp./, wpływ na sprawowanie władzy. Nic tu nam jednak zasada demokracji nie mówi o zakresie owej władzy, który może być duży lub mały, a jedynie o metodach jej /tj. władzy/ sprawowania.

Ustrój liberalny /tzn. wolnościowy/ -- to taki, w którym zakres sprawowanej władzy państwowej /w systemach jednopartyjnych - partyjno-państwowej/ jest ściśle zdefiniowany /określony/ i ograniczony, tzn. istnieje sfera życia prywatnego, gospodarczego, społecznego lub nawet politycznego, do których władza centralna się nie wtrąca wcale lub tylko w pewnych i określonych wypadkach. Ustrój może być bardziej lub mniej liberalny. Granica zakresu sprawowanej władzy może być bowiem przesuwana w obu kierunkach zależnie od konkretnego państwa i okresu historycznego. Widzimy więc już, że państwo o ustroju demokratycznym może, lecz nie musi, być jednocześnie liberalne i na odwrót.

Przykładem państwa liberalno-demokratycznego jest Republika Federalna Niemiec; decentralizacji /struktura federalna/ i ściśle ograniczonemu oraz określönemu zakresowi władzy centralnej towarzyszy demokracja polityczna. Francja natomiast posiada ustrój demokratyczny, ale ze względu na duże kompetencje władzy państwowej i ogromnie rozbudowany aparat urzędniczy, tamtejszy liberalizm ma dość ograniczony charakter. Jeszcze mniej liberalny ustrój ma Szwecja.

Stany Zjednoczone są natomiast klasycznym państwem liberalnym, o najmniejszych na świecie uprawnieniach władz centralnych do ingerowania w życie prywatne, gospodarcze, społeczne i polityczne, choć nie zawsze tak było. Jednocześnie demokracja w USA ma dość ograniczony charakter, tzn. ograniczony jest wpływ przeciętnych obywateli na sprawowanie władzy. W USA występują też największe różnice społeczne między grupami najzamożniejszymi a najbiedniejszymi, rzecz jasna w pojęciu zachodnioeuropejskim. Ustrój autorytarny -- to taki, w którym współwystępuje brak demokracji politycznej z liberalizmem, tzn. władza centralna jest wprawdzie ograniczona ale sprawowana po dyktatorsku, często bardzo krwawo.

Zakres liberalizmu w państwie autorytarnym /tj. niedemokratycznym/ może być różny

i zmieniać się w zależności od czasu i miejsca. Najczęściej dyktatorska władza dąży do rozszerzania swego zakresu. Na ogół jednak pozostawia swobodę gospodarczego działania, gdyż brak ekonomicznej efektywności osłabia system. Ludzie buntują się z powodów ekonomicznych /niskie płace/ i zaczynają wysuwać żądania polityczne - usunięcia dyktatury.

Wolna gospodarka jest też swego rodzaju kląpą bezpieczeństwa; ludzie energiczni mogą w ogóle nie zajmując się polityką /o co dyktaturze chodzi/ realizować jednocześnie swe ambicje na polu gospodarczym oraz awansować pod względem materialnym. Z drugiej zaś strony wolna gospodarka /t.j. nie zarządzana przez państwo/ łagodzi tendencje antydemokratyczne i autorytaryzm.

W latach 50-tych w USA wydano np. zakaz zatrudniania w Hollywood lewicowych twórców. Akurat należeli do nich najlepsi, a więc przynoszący największe zyski producentem filmowym. Wówczas zaczęli oni zatrudniać objętych zakazem pracy w branży filmowej w tajemnicy, pod pseudonimami, podstawiając casby fikcyjne itp.; czynili tak oczywiście powodowani nie sympatiami politycznymi ale chęcią większych zysków. Aby temu zapobiec rząd St. Zjednoczonych musiałby upaństwić przemysł filmowy, a więc zerwać z liberalizmem.

W ten sposób nie zasada sprawiedliwości społecznej, z którą mógł zapoznać się Wajda, ale zasada działalności dla zysku uratowała lewicowców /m.in. jej przeciwników/ od bezrobocia i przymierania głodem.

Innego przykładu dostarcza faszystowska /faktycznie autorytarna/ Hiszpania gen. Franco. W latach 40-tych i 50-tych rosły tam tendencje do rozszerzania dyktatorskiej władzy, następnie jednak rozpoczął się proces odwrotny. I znów punktem wyjścia była wolna gospodarka.

Po pierwsze, umożliwiła ona awans zawodowy ludziom zdolnym, sprawnym organizacyjnie i menedżerom /czego ci kapitaliści nie zrobią dla zysku/. Zgrupowani w katolickiej i opiewającej się za demokracją parlamentarną organizacji Opus Dei /Dzieło Boże/ byli właściwymi autorami hiszpańskiego cudu gospodarczego lat 60-tych.

Po drugie, prywatni przedsiębiorcy dążący do zwiększenia zysków byli zmuszeni dogadywać się z półjawnymi przedstawicielstwami załóg - Komisjami Robotniczymi, które z czasem przekształciły się w ogólnokrajowy związek zawodowy, mimo że oficjalnie mogły działać tylko rządowe związki korporacyjne /t.j. wspólne dla pracodawców i pracobiorców/, z Opus Dei rząd musiał współpracować, a Komisje Robotnicze musiał tolerować, jeżeli nie chciał by gospodarka zawaliła się.

W Niemczech Bismarck /XIX wiek/, mimo wielu ustaw antydemokratycznych i antypolskich, Polacy mogli stawiać opór na płaszczyźnie gospodarczej, gdyż obowiązywało jednolite ustawodawstwo w tej sferze. Nie można było przesładować np. polskich banków czy spółdzielni, gdyż w oparciu o te same zasady działały również niemieckie banki i przedsiębiorstwa. Wzrost na polskie instytucje gospodarcze byłby ciosem dla całej ekonomiki, gdyż musiałby zlikwidować wolną gospodarkę, efektywność itp., państwo przestałoby wówczas być liberalne i przekształciłoby się w totalitarne. Ustrój totalitarny - to taki, w którym władza centralna dąży do objęcia kontrolą i podporządkowania sobie, t.j. interesom centrum, wszystkich obszarów życia politycznego, ideologicznego, gospodarczego, prywatnego itd. Ustrój totalitarny jest zatem przeciwieństwem zarówno systemu demokratycznego jak i liberalnego. O ile jednak w ustroju liberalno-demokratycznym i autorytarnym działają kryteria ekonomiczne, to w totalitaryzmie zostają one zastąpione wyłącznie przez kryteria polityczne. Totalitaryzmowi nie potrzebna jest efektywność lecz monopól. A niech się gospodarka wali, byleśmy rzadzili także ruinami. Z kolei dzięki monopolowi można rządzić nadal, mimo braku efektywności. /por "G" 6, art. pt. "Zmierzch komunizmu"/.

Przykładem totalitaryzmu jest ustrój hitlerowski Niemiec i komunizm. W obu wypadkach wszelka działalność, w tym gospodarcza, podporządkowana została centralnemu zarządowi państwa i służyła jego interesom /np. prowadzeniu wojny/, choć w Rzeszy zachowano prywatną własność środków produkcji, co dało ich większą efektywność niż w Sowieciech. Dlatego komunizm można nazwać totalitaryzmem konsekwentnym. Stąd wniosek, że w systemie tego typu nie istnieje żadna, nawet najmniejsza, wyspa wolności /t.j. braku kontroli centrum/, a więc brak jest punktu, od którego mogłaby zacząć się ewolucja w kierunku demokracji lub choćby autorytaryzmu. Dopuszczenie prywatnej inicjatywy /tzw. Nowa Ekonomiczna Polityka/ zawsze ma charakter koniunkturalny: chodzi o czasowe złagodzenie braków i drenaż rynku /zabranie pieniędzy nagromadzonych u ludności nie z powodu jej zubożności ale całkowitego braku towarów/. Po pewnym czasie naiwni nepmani, którzy uwierzyli, niszczeni są podatkami, a w gorszych wy-

pańkach wsadzani, np. za spekulacje, łapcownictwo itd. Prywatny sektor jeśli utrzymuje się mimo przesładowań, ma charakter pasywny - całkowicie kontrolowany przez państwo służy mu do drenażu zasobów finansowych ludności /wysokie ceny uzyskiwane przez nadmierne podnoszenie podatków, a nie z powodu "złośliwości" rzemieślników jak sądzą klienci/.

Dlatego totalitaryzm pozostaje niereformowalny; jeśli zaś wymienimy jeden z jego elementów /monopol polityczny, gospodarczy lub ideologiczny/, całość nieuchronnie zawali się lub powróci do stanu poprzedniego przywracając naruszony monopol. Podkreślimy jeszcze raz, iż dzieje się tak dlatego, że dyktatura totalitarna kieruje się innymi zasadami, niż zwykła dyktatura polityczna, zwana potocznie pravicową/tj. autorytarną/. Jest to ważna wskazówka dla przeciwników komunizmu. Wszelkie społecznikostwo, zakładanie spółdzielni, kas, praca organiczna, jednym słowem pozytywizm w totalitaryzmie nie ma żadnego sensu, gdyż opiera się o zasady /efektywność i praworządność przynajmniej w sferze gospodarki/ w naszym ustroju nieznaną, NIEPCTRZEBNE i co za tym idzie, niestosowaną.

Sens ma tylko polityczna walka z komunizmem, gdyż jedynie ta kwestionuje jego monopol władzy - monopol, którego zdobycie umożliwiło komunistom opanowanie pozostałych sfer życia.

Działania ugodowców i ludzi politycznie zagubionych, niezdolnych do podjęcia wyzwania rzuconego przez komunistów, nawiązują bez przerwy do pozytywizmu łudząc społeczeństwo i powodując marnowanie energii na bezcelową aktywność. Jej niepowodzenie zaś powoduje jeszcze głębsze rozczarowanie i apatie.

Najważniejszy błąd polega na myleniu ustroju autorytarnego z totalitarnym i, proponowaniu form walki wypróbowanych w zaborze pruskim, bądź w Indiach Gandhiego.

Gandhi jedynie rozbudził politycznie masy indyjskie, niepodległość zaś przyniosła działalność zbrojna /m.in. powstanie marynarki floty indyjskiej/, z którą nie miał on nic wspólnego. Bojkot towarów angielskich był skuteczny, gdyż obniżał zyski brytyjskich producentów. Co jednak miałoby się w Polsce, gdybyśmy zaczęli produkować tkaniny na koszule i spodnie w domowych warsztatach /konceptcja "Społeczeństwa Podziemnego" - ulubieniec KOS-a/? Sprawilibyśmy tym jedynie wspaniały prezent komunistom gdyż zwolnieni z obowiązku produkcji na rynek, przydzieliliby tekstylia wyprodukowane w fabrykach rządowych aparatowi władzy i represji, wywieźli do ZSRR lub sprzedali poniżej kosztów produkcji na zachodzie, by mieć dolary na pałki dla ZOMO. Środki zaczerpnięte w przemyśle lekkim skierowałyby na rozbudowę przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. Pisząc "środki" nie mam na myśli bezwartościowych złotych lecz konkretne materiały: cement, stal, maszyny itd. W komunizmie produkcja na rynek stanowi wyłącznie obciążenie dla państwa, złe konieczne, z którego z chęcią zrezygnowano by.

Jesteśmy przeciwnikami kupowania państwowej wódki ponieważ:

- pijanym, a więc prymitywnym społeczeństwem, jest łatwiej rządzić i manipulować;
- gdyby środki wydatkowane na alkohol przeznaczyć na cele niepodległościowe, czasowo wzmocniłyby one bazę materialną konspiracji, a przede wszystkim związały z nią uczuciową większą grupę ludzi.

Powszechne łączenie bojkotu państwowej wódki z chęcią ograniczenia źródeł finansowania aparatu represji dowodzi niestety, iż kadry opozycji nie mają nawet zielonego pojęcia o komunistycznej gospodarce /więcej samokształcenia drogi KOS-ie/. W systemie tym nie ma jednego pieniądza - miernika wartości. W wolnej /rynkowej/ gospodarce istnieje jeden powszechny miernik wartości, np. marka, w którym liczone są ceny wszystkich towarów lub usług. Imziej, u nas. Można mieć dużo pieniędzy i nie dostać żadnego produktu lub utrzymać go za darmo, czy też półdarmo, gdyż o wszystkim decyduje pozycja kupującego względem aparatu władzy /przywileje lub ich brak/. Rolę pieniądza pełnią bowiem również różnego rodzaju talony, przydziały, dostęp do wydzielonych sklepów itp. W naszym systemie jest więc wiele rodzajów pieniędzy, które są wzajemnie niewymienne /np. złotówka i "prawo" zakupu mieszkań z puli Urzędu Rady Ministrów/<sup>2/</sup> i żaden z nich nie pełni wszystkich funkcji pieniądza.

- 1/ W pierwszych dniach czerwca 1983 r. Wolna Europa czytała artykuł zamieszczony w KOS-ie, z którym my polemizujemy, wpadając oczywiście w zachwyty nad jego głębią. Ciekawe czy teraz przeczyta także naszą polemikę, czy też zrezygnuje z przedstawiania pluralizmu poglądów i dyskusji od pretekstem, że "W" nie jest pismem solidarnościowym. Jeśli to przeszkadza WE nas czytać, to możemy na egzemplarzach wysyłanych do Monachium umieszczać stempel "Solidarność"
- 2/ tzn. nie ma takiej sumy złotych, za które można nabyć prawo zakupu mieszkania

Tysiąc złotych, które wydaje np. hutnik, na wódkę miesięcznie nie jest tym samym tysiącem, które wydaje państwo na dzienne utrzymanie zomowca. Jeśli ktoś ma wątpliwości niech porówna towary, które można kupić za tysiąc złotych w normalnym sklepie z tym, które otrzyma za również tysiąc złotych ubek lub oficer IWP w sklepie wydziałowym. Państwo komunistyczne, żeby utrzymywać zomowców nie musi w ogóle dysponować złotówkami lecz musi posiadać konkretne produkty: materiał z fabryk na mundury, mięso z PGR-ów na wyżywienie, hotele na zakwaterowanie itd. Produkty te zaś zdobywa nie na rynku, od producentów, ale złotówki są wytwarzane samo, gdyż owe fabryki, PGR-y hotele są jego własnością lub ekwiwalentu prywatnych wytwórców, gdyż nie musi się z nimi liczyć, skoro władza nie pochodzi z wolnych wyborów /monopol polityczny/.

Powstrzymanie się od zakupu wódki spowoduje jedynie większy nacisk na rynek towarów konsumpcyjnych, a więc wzrost nierównowagi, dłuższe kolejki. Państwo podwyższy ceny i stan równowagi przywróci, ponieważ zastraszone społeczeństwo przyjmie podwyżki potulnie, a kolejny artykuł w KOS-ie zapewni spokój sumienia.

Pamiętajmy, źródłem pieniędzy dla państwa w gospodarce centralnie planowanej nie są podatki i dochody z monopolii lecz D R U K A R N I E. Komuniści wydrukują tyle pieniędzy, ile ich będą potrzebować. Aparat represji utrzymywany jest natomiast dzięki temu, że państwo jako właściciel całości gospodarki ma nieograniczone środki, które może przeznaczyć na wybrane cele, np. budowę hut i wyposażenie ZOMO. Aby jednak komunistów pozbawić kontroli nad gospodarką, trzeba najpierw odebrać im władzę polityczną. Pomysły z wódką są wynikiem politycznego łobuzostwa i szukania zbawienia zamiast walki.

W pismach opozycyjnych często wskazuje się, że wszystko się zmienia, ewoluuje, a więc również musi to dotyczyć komunizmu. Takie podejście do spraw ustrojowych wynika niestety z nieuctwa piszących. Nie jest bowiem prawdą, że każdy ustrój społeczny i polityczny z biegiem czasu musi ulec ewolucji. Z tego punktu widzenia moglibyśmy podzielić systemy polityczne społeczne na dwa typy:

1. ulegające ewolucji, przekształcaniem - tj. reformowalne droga bardziej lub mniej pokojową - do nich zaliczyć można np. feudalizm europejski i kapitalizm;
2. pozbawione wewnętrznych dróg ewolucji, zdolne jedynie do odwrócenia raz ustalonych stosunków i trwania przez/lub ekspansji zewnętrznej, którym towarzyszy wewnętrzne gnucie i apatia, np. spacyfikowanych umiarkowanie dawkowanym terrorem - do nich zaliczyć można feudalizm azjatycki i komunizm. Systemy te upadają pod wpływem warunków zewnętrznych: najczęstszą przyczyną są wojny.

Rzecz charakterystyczna, że w państwach azjatyckich władze centralne odgrywają decydującą rolę zarówno w polityce jak i gospodarce /choć nie mają tak doskonałego monopolu jak w totalitaryzmie/. Przewaga interesów tworu powoduje, że w większości wypadków zwyciężają kryteria polityczne, a nie ekonomiczne itd., choć oczywiście utożsamianie systemów azjatyckich z nowoczesnym totalitaryzmem byłoby daleko idącym uproszczeniem, które autor zdecydowanie odrzuca.

Komunizm /czytaj ZSMR/ nie upadnie bez zewnętrznego bodźca, może być nim przegrana wojna - światowa lub kolonialna - może go również dostarczyć Polska. Ale nie będzie to Polska Gandhiego.

c.d. przyp. 2 ze s.24/ dostępne tylko dla ludzi z nomenklatury PZRM. Nomenklatura - jest to spis ludzi uprawnionych do zajmowania kierowniczych stanowisk w aparacie władzy. Lista tych stanowisk nazywana jest też nomenklaturą. Członkowie nomenklatury dzielą się na grupy, podobnie jak urzędnicy w carskiej Rosji na rangi. Jest więc nomenklatura Politbiura, nomenklatura rządu i KC itd., aż do najniższych stanowisk etatowych sekretarzy. Droga do nomenklatury nie wiedzie przez majątek, zdolności, zalety umysłu itp. tylko przez politykę - służbę w interesach narodu Sowietów, polskich i radzieckich. In wierniej, tym wyżej.

- 1/ Bardzo ostre są te nasze reformulowania, ale to nie nasza wina, że KOS, miast być instrumentem oświaty jest narzędziem szerzenia ekonomicznej ciemnoty, złudzeń i walki pozorowanej. Gdyby autor omawianego artykułu przeczytał np. "N" 6 /Zmierzch komunizmu/, to być może zrozumiałby jaki popędził się w ocenie komunistycznego systemu gospodarczego. Środkiem wiodącym do czego prowadził politykę bojkotowania niewygodnych politycznie konkurentów, którzy nie chcą się przyłączyć do chóru chwalców /KOS wychwala TB, że nie ma i wady/ są zadowolony tylko sawwiecie wszystkich krytykuje. Czy polityczna konkurencja przekształca się w polityczną dyskusję, a ta z kolei w polityczny sędzi, nie zależy od nas. My bowiem nie uprawiamy polityki bojkotu i przeciwdziałania grup, z którymi się nie zgadzamy. Lecz zawzięcie dyskutujemy, szkoda że jednostronnie. Leikun Podziemia

REFORMA WSCHODU - ZŁUDZENIA ZACHODU ?

Dla przeciętnego człowieka Zachodu socjalizm realny /komunizm/ jest ustrojem egzotycznym. Do egzotyki sprowadza on też różnice między swym własnym życiem, a życiem społeczeństw komunistycznych. Powierzchniowa ocena /kogoś zresztą obchodzą tak na prawdę te dziwne, zimne kraje "za żelazną kurtyną"/nie pozwala dostrzec rzeczywistych różnic między demokracjami zachodnimi z ich wolną gospodarką, a totalistycznymi dyktaturami bloku radzieckiego. Uwagi te dotyczą zresztą nie tylko przeciętnego obywatela, który w końcu nie musi mieć powołania do rozgrywania obcych mu systemów, lecz także ludzi, którzy zawodowo stykają się z Europą <sup>Wschodnią</sup> Zachodnią - dziennikarzy, ekonomistów, ludzi biznesu. Wśród nich zdaje się przeważać następujący tok analizy realnego socjalizmu.

Komunizm jest ustrojem sztucznie ustanowionym, jest realizacją utopijnych idei Marksa i jego następców. Organizacja społeczeństwa i ekonomiki wynika z przesłanek ideologicznych. Prymat ideologii nad racjonalnością powoduje, że gospodarczo kraje komunistyczne nie są w stanie skutecznie konkurować z Zachodem. Nie są nawet w stanie same się wyżywić i ogólnie poziom konsumpcji mają bardzo niski, co powoduje napięcia społeczne. Politycy komunistyczni kierują się doktryną marksistowską i dlatego z przyczyn ideologicznych nie dopuszczają do zmian niezbędnych dla poprawy gospodarczej efektywności. Czystość doktryny jest dla nich wartością większą niż sprawność gospodarki. W swej komunistycznej pryncypialności nie są jednak jednolici. Ogólnie można wyróżnić tych, dla których idea ma wartość niby wiara dla pierwszych chrześcijan i tych, którzy skłonni są podejść do niej elastycznie w imię usprawnienia gospodarki. Spór między tymi dwoma grupami /twardogłowymi i pragmatykami/ jest osią wokół której od kilkadziesiątu już lat toczy się gra polityczna w krajach realnego socjalizmu. W rozgrywce pragmatycy mają przewagę, już choćby z tej racji, że ich przeciwnicy w działaniach swych ograniczeni są znacznie bardziej doktryną, co musi mieć wpływ na ich skuteczność. Pragmatycy muszą jednak działać ostrożnie, gdyż Kreml, który stanowi centrum dyspocyjne całego ruchu komunistycznego, , opanowany jest przez twardogłowych.. Przyszłość należy jednak zdecydowanie do pragmatyków forsujących reformy gospodarcze, których sens polega na decentralizacji i uwzględnieniu praw ekonomii rynkowej. Ponieważ tendencja ta jest stała, a przykład sprawnej gospodarki wielce zachęcający, można mniemać, iż szeregi twardogłowych będą topnieć, a pragmatyków rosnać w siłę i proporcjonalnie do tego gospodarka upodabniać się będzie do wolnorynkowej. Ta konwergencja /wzajemne upodabnianie się/ nie ma ograniczeń, poza kontrowaniem reform przez twardogłowych. Ostatecznym celem tego procesu jest komunizm z gospodarką wolnorynkową. Pryncypia polityczne będą zachowane - monopcl partii komunistycznej, funkcjonowanie ideologii marksistowskiej jako oficjalnej religii państwowej, lecz gospodarka rządzona będzie prawem racjonalnym i od polityki zostanie oddzielona.

Ten skrótcie przedstawiony schemat jest typowy dla rozumowania większości zachodnich specjalistów. Upatrują oni pragmatyków niemal w każdym nowym władcy Kremla /os tatnio ich faworytem jest Andropow, a warto zajrzeć do starych gazet, by zobaczyć jak dobrą prasę miał pragmatyk - Stalin w latach dwudziestych/, wielkie nadzieje pokładają też w reformach Kiedara i Jaruzelskiego.

Schemat ten jest błędny i wynika z wielkiego niezrozumienia istoty systemu komunistycznego. Zachodni menadżer, zarówno polityk jak i byznesmen, podejmuje decyzje w warunkach konkurencji. Wymusza to na nich określone reguły gry. Przedsiębiorstwo, które gospodaruje poniżej pewnego poziomu efektywności musi zbankrutować. Polityk, który nie potrafi odnieść sukcesów, partia polityczna, która doprowadza do katastrofy gospodarczej czy politycznej, muszą zniknąć ze sceny.

Życiem politycznym i ekonomicznym komunizmu rządzają zupełnie inne prawa. Istnieje tylko jedno liczące się przedsiębiorstwo - państwo-partia. Przy całkowitym braku konkurencji decyzje podejmowane przez socjalistycznych menadżerów są niezależne od zasad racjonalnego działania. Nie znaczy to, by nie podlegały one żadnym prawidłowościom, będzie o tym jeszcze mowa, lecz nie jest to racjonalność w rozumieniu człowieka Zachodu. Przykładem tego są szokujące często decyzje dotyczące alokacji /umieszczenia/ wielkich inwestycji, zdala od źródeł niezbędnych surowców, szlaków transportowych, skupisk wykwalifikowanych kadr.

Lenin napisał kiedyś, że polityka jest skoncentrowaną ekonomiką, a jego następcy ów koncentrat zdecydowanie preferują. U podłoża decyzji ekonomicznych leży właśnie polityka.

Kryterium ogólnospołeczne jest pierwszą zasadą podejmowania decyzji ekonomicznych. Co to oznacza? Efektywne jest to, co umacnia system komunistyczny. Przytoczmy dwa podstawowe przykłady: przyspieszona industrializacja i kolektywizacja rolnictwa.

Komunizm zwyciężył na ogół w krajach słabo rozwiniętych. W pierwszych latach kraje te forsowały niezwykle szybkie tempo rozwoju przemysłu. Rozwój gałęzi ciężkich: hutnictwa, górnictwa był zdecydowanie szybszy niż przemysłów konsumpcyjnych. Rozwój przemysłu oparty był na technologiach przestarzałych, a struktura produkcji wymuszała nadmierne zużycie surowców, materiałów i energii. Sytuacja ta trwa zresztą do dziś. W skrajnym przypadku prowadzi to do produkcji dla produkcji - produkuje się stal, węgiel, maszyny by móc więcej produkować stali, węgla, maszyn. Według kryteriów ekonomicznych jest to obłęd - materiałochłonność w miarę wzrostu produkcji rośnie szybciej niż sama produkcja, więc mimo gigantycznych stalowni, stali ciągle brakuje, w miarę wzrostu wydobycia węgla - jego deficyt się pogłębia itd.

Ekonomiczna bzdura nie jest bzdurą polityczną. Przyspieszona industrializacja rozbija tradycyjne struktury społeczne, powoduje olbrzymią migrację ludności wiejskiej do miast. Nowa struktura może być natomiast forsowana według modelu centralnego planisty. Decyzje ekonomiczne stają się w ten sposób instrumentem socjotechniki /sposobami manipulowania i urabiania społeczeństwa w/z własnego wizerca/. Drugim obok możliwości kształtowania nowej struktury społecznej powodem forsowania szybkiego tempa industrializacji, zwłaszcza przemysłów ciężkich, są rzecz jasna potrzeby militarne. Kraje komunistyczne mają zawsze rozbudowane swe siły zbrojne ponad poziom wynikający z rozwoju gospodarczego.

Kryteria ogólnopolityczne /socjotechnika, zbrojenia/ nie są jedynymi wyznacznikami decyzji ekonomicznych. Władza komunistyczna nigdy nie jest monolitem. Centrum dyspozycyjne nie jest w stanie sterować całością gospodarki. Do głosu dochodzą interesy partykularne. Grupy nieformalne /w Polsce mówi się powszechnie "kliki"/ wbrew ideologii i statutowi partyjnemu, który surowo potępia działalność frakcyjną, sprawują właściwe rządy w państwie, a więc i w gospodarce komunistycznej. Nowy paradoks - gigantyczne przedsiębiorstwo, którym jest gospodarka centralnie planowana, jest zarządzane przez setki tysięcy wyższych i niższych kierowników, którzy w grze o władzę potrafią niemal zawsze wywalczyć dla siebie autonomię, nie wynikającą wcale z formalnych przepisów lecz z realnego układu sił. Jest to zasadniczo sprzeczność tzw. gospodarki planowej. System komunistyczny, eliminując wszelki pluralizm i konkurencję gospodarczą nie jest jednocześnie w stanie zapewnić sprawnego zarządzania ekonomiką przez centrum. Poszukiwanie efektywnego zarządzania przez cwe centrum leży u podstaw podejmowanych przez system reform.

Decyzje komunistycznych kierowników najwyższych szczebli nie są ograniczone ani przez prawo, które oni sami stanowią, ani przez konkurencję polityczną, ani przez prawidłowości ekonomiczne, którym system ten nie podlega. Przywódca komunistyczny wydaje się być zupełnie wolny w twierdzeniu rzeczywistości. Ten raj jednak nie istnieje, a jeżeli-totrwa bardzo krótko. Woluntaryzm /działanie wyłącznie pod wpływem woli/ jest ograniczony przez minimalne potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa. Pozbawione praw demokratycznych masy mają zawsze prawo do buntu. Jego widmo ciąży nad decyzjami przywódców krajów komunistycznych. U podstaw zaburzeń społecznych w krajach bloku radzieckiego leży zawsze niezadowolenie ze swego poziomu życia. Bunt można uśmierzyć siłą. Jak dotąd udawało się to zawsze. Im większe niezadowolenie społeczne, tym większych trzeba używać represji dla spacyfikowania nastrojów. Komunizm zna w swej historii okresy nędzy przekraczającej próg egzystencji biologicznej - głodową śmierć milionów osób na żyznej Ukrainie i towarzyszące temu represje na skalę porównywalną tylko z hitlerowskim ludobójstwem. Polityka bota i marchewki na prostą logikę - im mniej marchewki, tym dłuższy bat. Represje na skalę tych z lat 30-tych, 40-tych i początku 50-tych nie są celem samym w sobie, nie są nawet dla komunistów specjalnie pożądane. Służą one utrzymaniu społeczeństwa w ryzach ustroju, lecz gdy przekroczą pewien próg mogą godzić w sam establishment polityczny/komunistyczny/. Z tego względu "oświecony komunizm" stara się utrzymać poziom represji poniżej krytycznego /dla siebie/ poziomu, a co za tym idzie utrzymać konsumpcję powyżej krytycznego /dla poddanych/ minimum. Nie znaczy to oczywiście, że zawsze mu się to udaje, lecz jest to zasadniczy wymóg ograniczający władzę komunistycznego kierownika. Nie może on pozwolić na zupełny rozkład gospodarki, gorączkowo poszukuje, zwłaszcza w momentach krytycznych, sposobów poprawy efektywności. Drugim powodem zmuszającym go do tego jest trwający wyścig zbrojeń. Sektor zbrojeniowy jest enklawą wydzieloną, zasila na najlepszych kadrami, technologicznie pochodzącymi z importu, nie cieżuwa

"waskich gardeł" blokujących pozostałe sektory. Enklawa nie może być jednak zupełnie niezależna od tego, co dzieje się poza nią. Pracuje na nią reszta gospodarki i efektywność tej pracy nie może być dla niej zupełnie obcojętą. Na dobra sprawę enklawa zbrojenicwa jest pojęciem teoretycznym. Cała bowiem gospodarka w większym lub mniejszym zakresie pracuje na potrzeby zbrojeń. Niska efektywność gospodarowania rekompensowana jest wysokim udziałem zbrojeń w całości gospodarki. Udział ten w krajach komunistycznych jest znacznie wyższy niż w demokracjach zachodnich. Nie może jednak wzrastać w sposób nieograniczony. Dalszy wyścig zbrojeń zależy od wzrostu gospodarczego, a więc od poprawy efektywności. Istnieją zatem silne motywy skłaniające sterników komunistycznych do poszukiwania sposobów wyzwolenia wzrostu efektywności. Podstawowym jej hamulcem, o czym już była mowa, jest specyficzny system zarządzania gospodarką. Rynek nie istnieje, a więc nie ma normalnych bodźców skłaniających przedsiębiorstwa do konkurencji poprzez większą efektywność, wydajność pracy, niższe koszty. Pierwszym pomysłem komunistów na zastąpienie rynku jest nakaz. Systemem gospodarzcy (party) o nakazy wygląda mniej więcej tak:

Centrum decyzji gospodarczych znajduje się w komisji planowania. Komisja spełnia rolę sztabu i ma za zadanie przełożyć na język ekonomiczny decyzje polityczne zapadające w Politbiurze partii. Komisja planowania jest miejscem, w którym bilansuje się zadania gospodarcze i rozdziela środki do ich realizacji. Na tym szczeblu bilansuje się planowane zadania niezwykle szczegółowe. Istnieje długa lista wyrobów, uznanych za szczególnie ważne, których produkcja steruje bezpośrednio centrum. Podejmuje ono też decyzje dotyczące rozdziału inwestycji, siły roboczej, średniej płacy, bilansu handlu itd. Zadania produkcyjne rozdzielane są na poszczególne ministerstwa, województwa i niżej - zjednoczenia, przedsiębiorstwa, wydziały, brygady i tak dochodzą bezpośrednio do warsztatów pracy. Przypomnijmy, że omawiamy pierwszy etap komunizmu. Sankcje za niewykonanie zadań mogą być bardzo ostre. Przypadki takie tłumaczy się często sabotażem i jako sabotaż karze się surowo. W miarę cywilizowania się komunizmu sankcje karne ustępują miejsca administracyjnym /zwalnianie ze stanowisk/ i finansowym /obcinanie zarobków zamiast obcinania głów/, lecz sam mechanizm zasadniczej zmiany nie ulega. Ocena administracyjna poszczególnych szczebli zarządzania powoduje, że kierują one całą swą uwagę na zabezpieczenie się przed konsekwencjami niewykonania planu. To że plany nie są dostosowane do rzeczywistych możliwości przedsiębiorstwa nie trzeba długo udowadniać. Centrum nie ma technicznych możliwości prawidłowej oceny potencjału poszczególnych przedsiębiorstw. Jest zdane na informacje, które pochodzą od szczebli najniższych. Zaczyna się więc gra. Szczeble niższe maksymalnie zaniżają swe możliwości i zawyżają potrzeby. Szczeble wyższe starają się robić coś dokładnie odwrotnego. Ten poker ma reguły skomplikowane. Każdy szczebel w hierarchii gospodarczej jest dublowany przez hierarchię polityczną - partię polityczną. Jeszcze jednym partnerem przy zielonym stole jest administracja terenowa. Personalnie wszyscy partnerzy w grze objęci są nomenklaturą, a ponieważ nomenklatura monolitem nie jest, każdy z nich związany jest z różnymi grupami wewnątrz niej. Faktyczna przycyja partnerów jest inna niż wynikałoby to z formalnej gradacji szczebli. Argumenty ekonomiczne są natomiast językiem tej gry i mają charakter czysto instrumentalny. Podobny charakter ma język ideologiczny. Argumenty ekonomiczne, ideologiczne, społeczne są zakłębionymi stosowanymi przez wszystkich partnerów w grze by uzyskać efekt dla siebie korzystny. - minimalne zadania i maksymalne środki. O metafizycznym charakterze /niepochwalnym rozumem/ języka ekonomicznego przesądza choćby fakt braku prawidłowej oceny poszczególnych czynników produkcji. Ceny zależą od decyzji administracyjnej, a więc subiektywnej, dlatego argumenty ekonomiczne nie są nigdy w pełni weryfikowane po wydaniu decyzji. Czas weryfikuje decyzje ekonomiczne komunistycznych kierowników wystawiając im z reguły noty negatywne, lecz dla bieżącej gry nie ma to większego znaczenia.

Jedną z bardziej pożądanых stawek w grze są środki na inwestycje. Jeśli są inwestycje, są limity etatów, są pieniądze na premie, godziny nadliczbowe, są możliwości awansu i wyjazdu za granicę dla omówienia dostaw lub przeszkolenia. Nie każdy otrzyma po równo, lecz gdy koryto jest pełne - wystarczy dla wszystkich: robotnik otrzyma premię i podwyżkę, dyrektor przedsiębiorstwa wyjazd do kraju za żelazną kurtyną, pierwszy sekretarz wojewódzki, wojewoda, czy komendant milicji zawsze wykroją dla siebie z inwestycji wille. Inwestycje to eldorado /mityczny kraj złota/. Boje o nie toczą się na najwyższych szczeblach hierarchii partyjno-państwowej. Wygrywa najsilniejszy - maszynówka /czytaj zbrojeniówka/, górnictwo, czasem chemia. Dla mięczaków nie ma tu miejsca - rolnictwo czy przemysł spożywczy szanse mają nikłe. Gospodarka

komunistyczna jest chronicznie przeinwestowana, co jest podstawową przyczyną przeżywanym przez nią cyklicznych kryzysów.

W grze szczególnie pczycje zajmuje partia komunistyczna. Pełni często rolę arbitra, choć bierze sama udział w rozgrywce. Coś jakby w futbolu sędzią był jeden z zawodników. Ustala często reguły gry, trzyma w swym ręku nici decyzji personalnych. Nomenklatura oznacza, że żadna nominacja nie może się odbyć bez akceptacji odpowiedniego szczebla partii. Im wyższego szczebla nominacji dotyczy, tym bardziej bezpośrednia jest ingerencja partii. Nie jest więc większym problemem nominacja robotnika na brygadzystę. Akceptacja sekretarza komitetu zakładowego jest tu często formalna. Polityka personalna w zakładzie jest w ręku administracji gospodarczej. Dyrektor przedsiębiorstwa jest natomiast już szczegółowo weryfikowany przez sekretarza terenowego - wojewódzkiego lub gminnego. Im wyższy szczebel zarządzania, tym wyższy stopień "upartyjnienia". Bezpośredni wpływ hierarchii partyjnej na politykę personalną jest kamieniem węgielnym dominacji komunistów. W sytuacjach dla siebie krytycznych mogą oni iść na daleko idące kompromisy z siłami społecznymi niekontrolowanymi przez siebie /np. "S" w Polsce/. Nomenklatury jednak oddać nie mogą pod groźbą utraty władzy. Tu są granice ustępstw. Dlaczego tak się dzieje?

Komunizm jest systemem totalitarnym. Różnica między totalitaryzmem a dyktaturą autorytarną była wielokrotnie omawiana i analizowana. Jest dla znana specjalistom. Wciąż jednak wielu ludzi Zachodu, w tym także dziennikarze zajmujący się problemami krajów realnego socjalizmu, myli te dwa systemy władzy. Mówiąc skrótowo - totalitaryzm polega na pełnej kontroli ze strony Partii-Państwa całego życia społecznego. Partia komunistyczna jest jedynym twórcą organizacji społeczeństwa, żadna grupa formalna nie może pozostawać poza kontrolą komunistów. Wyjątkiem była tu zawsze Polska, uważana nie bez racji za najsłabsze ogniwo systemu sowieckiego. Monopol organizowania społeczeństwa, a także towarzyszący mu monopol przymusu oraz monopol informacji i monopol pracy - oto niezbędne atrybuty pełnego totalitaryzmu. Dzięki nim komunizm sprawuje władzę nie tylko w danym momencie czasu, lecz także kontroluje przeszłość - monopol informacji jest monopolem na historię, oraz przyszłość - jest ona sterowana przez Centrum. Dyktaturze autorytarnej wystarczy zaś jedynie siła fizyczna, która utrzymuje ją przy władzy za cenę represji, dyktatura komunistyczna-totalitarna, zwłaszcza w komunizmie dojrzałym, do represji sięga rzadziej niż powiedzmy junta południowoamerykańska. Nie musi. Sprawuje bowiem kontrolę o wiele pełniejszą. Model doskonały nie istnieje nigdzie, lecz wszystkie kraje realnego socjalizmu dążą do ideału - doskonałego monopolu partii. Likwidacja któregoś z tych monopolów wywołałaby trudności dla systemu trudne do opisanja. Partia brak jednego monopolu musiałaby zastąpić wzmocnieniem drugiego, a przede wszystkim represjami. Nie przypadkiem jest zresztą, że wzmoczone represje występują zawsze wtedy, gdy któryś monopol ulega zachwianiu - początki budowania komunizmu, Węgry 56, Polska stanu wojennego itd.

Wróćmy do naszych rozważań o reformie gospodarczej. Opisana powyżej "gra gospodarcza" prowadzi do marnotrawstwa sił ludzkich i nadmiernego zużycia środków materialnych. Nie są wykorzystane w pełni środki produkcyjne, jakość towarów jest niska. Uniwersalnym lekarstwem na wszelkie trudności jest, w rozumieniu władzy, przeznaczanie wciąż większych środków na dziedziny stanowiące "wąskie gardła" rozwoju. Absurdalny boom inwestycyjny trwa, trudności narastają. Centrum zaniepokojone jest brakiem efektów gospodarczych, grozi wybuch społeczny, kłopoty dochodzą do enklawy zbrojeniowej. Władza rzuca hasło usprawniania modelu zarządzania, w skrajnej formie mówi się nawet o reformie. Aspektami gospodarczymi reformy zajmiemy się za chwilę. Teraz zauważmy tylko, że hasło reformy ma ważną wymowę propagandową. Kanalizuje, a przez to czyni niegroźnym, ferment w środowiskach tęczowych, stwarza iluzje masom. "Reforma daje również podstawy do starania się o pomoc Zachodu. Bank światowy, banki państwowe i komercyjne udzielają chętniej kredytów państwu komunistycznemu, które szykuje reformę. Jest ona wartością, którą można sprzedać, a co najmniej zastawić. Kilkadziesiąt stron ustawy o reformie to najdrożej sprzedawana makulatura.

Reforma może mieć tylko jeden kierunek - decentralizację gospodarki i dopuszczenie elementów prywatnej inicjatywy. Zarówno jedno jak i drugie nie może jednak zagrozić monopolowi partii komunistycznej, ani naruszyć nomenklatury. Prywatna inicjatywa w Polsce, czy na Węgrzech obejmuje ok. 1% zatrudnionych /nie dotyczy to w Polsce rolnictwa ale to jest już inne zagadnienie/. 1% ludzi nie jest w stanie ruszyć martwej gospodarki, zresztą w żadnym momencie partia nie traci kontroli nad sektorem prywatnym. W państwie, w którym prawo stanowią decyzje władzy, prywatne przedsiębiorstwa mogą przestać istnieć w ciągu jednego dnia. Aby istnieć tzw. "prywaciarze" muszą



uczestniczyć w grze. Nie przypadkiem do spółek prywatnych wchodzi często byli promieniści, lub rodzina prominenta aktualnego, byli sportowcy czy ludzie estrady. Wszyscy oni mają znajomości niezbędne dla funkcjonowania prywatnej inicjatywy. Tam gdzie znajomości brak wystarczyć musi łapówka.

Decentralizacja gospodarki państwowej ma na celu zmianę reguł gry. Wzmacnia ona formalną pozycję szczebli niższych, kosztem centrum gospodarczego. Nigdy jednak nie zagraża ona pozycji partii. Pozycja ta nie jest określona żadnymi przepisami prawnymi, żadne zmiany przepisów nie na niej w stanie zagrozić. Wynika ona bowiem z istoty komunizmu, ze sprawowanych monopolii, a prawo w tym ustroju oznacza wolę partii.

W grze, która się toczy według reguł zmienionych przez Centrum polityczne szczeble niższe sprawują większą kontrolę nad obszarami niepewności niż poprzednio, tym samym dla Centrum gra staje się bardziej niepewna. Rynek jednak wciąż nie istnieje, konkurencji nie ma, ekonomiczna analiza pozostaje wciąż metafizyką. Istotną rolę odgrywa tu zjawisko samospełniającego się proroctwa. Przedsiębiorstwa w reformę nie wierzą. Grają według starych reguł, tyle że są formalnie silniejsze. Centrum apeluje do świadomości dyrektorów przedsiębiorstw, mówi o duchu reformy, nie dając jednak rzeczywistej samodzielności - partia jest wciąż arbitrem - ani nie stwarzając warunków do działań ekonomicznych - brakuje rynku, konkurencji, w strukturze cen panuje chaos, choć według nowych zasad. Trwa nowe misterium oparte na zakłęciach hasłach, pseudoargumentach. Trwa seans spirytystyczny wywoływania ducha reformy. Na podstawie obecnej reformy polskiej spektakl można w skrócie opisać następująco:

Przedsiębiorstwa mają swobodę w ustalaniu wielkości zatrudnienia i funduszu płac oraz podziale zysku. Nie mają narzuconych zadań produkcyjnych. Mogą same ustalać ceny na niektóre swe towary. Będziemy rozpatrywać takie, które wyłącznie same ustalają ceny /tzw. ceny umowne/. Działają one niemal zawsze w sytuacji monopolisty, dyktują więc odbiorcy warunki, nie muszą też przejmować się jakością swej produkcji. Centrum stosuje wobec przedsiębiorstw bodźce finansowe, stymulujące je w kierunku przez siebie pożądanym: wzrostu produkcji, obniżki kosztów, stabilizacji cen i płac, wzrostu wydajności pracy. Rzecz w tym, że możliwości tej stymulacji są dość ograniczone. Nadmierny wzrost cen ma być ograniczony przez silnie progresywny podatek od zysku. Nadmierny wzrost zatrudnienia i płac przez opadnięcie wzrostu płac na tzw. Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Ani jednak cen, ani płac nie jest w stanie skutecznie zahamować. Bodźce finansowe nie są również w stanie zmniejszyć kosztów wytwarzania, ograniczyć materiałochłonności, krótko mówiąc racjonalizować gospodarkę. Przedsiębiorstwo nie musi ograniczać kosztów, gdyż za każdą nieracjonalność zapłaci klient w cenie /brak demonopolizacji/. Podatki mające na celu stabilizację cen, stanowią również gilotynę obcinającą zyski powstałe ze oszczędności. Są więc dla oszczędności antybodźcami. Niepowodzenie tego etapu reformy jest więc bezpośrednim powodem metafizyki. Centrum oskarża zarząd przedsiębiorst o działanie wbrew duchowi reformy, czego wyrazem jest nadmierny wzrost cen i płac. Przedsiębiorstwa argumentują, że gra się tak, jak przediwnik pozwala i że to właśnie wynika z reformy. Centrum mówi, że trzeba ograniczyć płace, gdyż grozi inflacja, która położy reformę; przedsiębiorstwa, że ograniczenie płac spowoduje zahamowanie produkcji - co też położy reformę. Centrum mówi, że należy obligatoryjnie przeznaczyć z góry wyznaczoną część zysku na fundusz rozwojowy - inwestycje finansowane z własnego funduszu; gdyż przedsiębiorstwa w ramach samodzielności zjadają cały zysk, przeznaczając go na dodatkowe wypłaty; przedsiębiorstwa, że ten obligatoryjny wskaźnik będzie końcem samodzielności, a więc reformy.

Zakłęcia Centrum rzecz jasna nie przekonują przedsiębiorstwa. Metafizyka jest językiem gry. W rzeczywistości nikt w reformę nie wierzy. Przedsiębiorstwa stawiają prognozę - reforma jest fikcją, wszystko wróci do stanu poprzedniego, a więc należy grać według starych zasad. Mechanizm samosprawdzającej się przepowiedni działa bezbłędnie. Centrum nie jest w stanie sterować wyłącznie bodźcami finansowymi, dopóki nie doprowadzi do rzeczywistej samodzielności gospodarki. W warunkach totalitaryzmu ta samodzielność nie jest możliwa, jej brak wynika z samej istoty komunizmu. Dopóki system komunistyczny nie zostanie zniszczony, żaden poważny menadżer nie uwierzy w samodzielność i będzie miał rację. Dopóki prawem będzie dekrety komunistycznego bossa, każdy przepis reformujący gospodarkę będzie tylko świstkiem papieru.

Nie mogąc stymulować gospodarki w kierunku przez siebie pożądanym, nie potrafiąc wywołać ducha reformy zakłęciami, Centrum wzmacnia naciski administracyjne. Zysk ma zostać przymusowo podzielony według narzuconego wskaźnika, na część konsumowaną i

przeznaczoną na inwestycje. Spodziewać się można reglamentacji w zakresie zatrudnienia, dyskusja nad tym już się w prasie zaczęła. Reglamentacja na większość maszyn i surowców nigdy nie została zniesiona. Z reformy oficjalnie pewnie nikt się nie wycofa, jest ona już częścią państwowej religii. Rzeczywisty odwrót zaczął się w momencie jej wprowadzania.

Opisany powyżej mechanizm ma charakter uniwersalny. Można go wyjaśnić na gruncie teorii organizacji. Każdy system posiada inercję powodującą eliminowanie obcych struktur. /inercja = bezwład/ Niewielkie zmiany wprowadzone do systemu są odrzucane jako obce ciało i wraca on do stanu poprzedniego.

Istnieje progowa wielkość zmian, które muszą zostać wprowadzone, by istota systemu uległa zmianie. W przypadku systemu komunistycznego tą progową wielkością jest wprowadzenie rynku, zniesienie reglamentacji czynników produkcji, zaprowadzenie trwałego pluralizmu politycznego. Żadna reforma nie zawierała tych elementów; ani na Węgrzech, ani w Polsce, ani tym bardziej w jakimś innym kraju. Były to "reformy pulsujące". Po uchwaleniu zasad powodujących zwykle decentralizację gospodarki następuje stopniowy odwrót i po kilku latach poziom centralizacji wraca do stanu poprzedniego. Po kilku latach kolejnych rzuca się hasło reformy itd. itd. Tak było na Węgrzech w roku 1968. Na początku lat 70-tych było już po wszystkim. W Polsce w latach 1973-74 wprowadzono WOG-i /Wielkie Organizacje Gospodarcze - rodzaj samodzielnych koncernów/ choć nigdy się z tej reformy nie wycofano, w roku 1975 już nie działała. Tak jest też z obecną reformą Jaruzelskiego. W 1980 r. na Węgrzech wprowadzono nową reformę. Według oficjalnych oświadczeń węgierskich polityków musi ona obecnie ulec zmianie - inercyjny /bezwładny/ system ją odrzuca, albo więc wprowadzi się reformę kolejną, albo na razie z niej zrezygnuje.

Czy jest możliwe wprowadzenie zmian gwarantujących minimalny próg zabezpieczający przed cofnięciem się. To pytanie jest równoznaczne bardziej popularnemu: czy komunizm jest reformowalny? Przedstawiona powyżej progowa wielkość zmian oznacza po prostu oddanie władzy przez komunistów. Połączenie komunistycznego totalitaryzmu z prawdziwą reformą jest niemożliwe. Aby reforma się powiedziała totalitaryzm musi się zmienić. Musimy więc założyć albo dobrowolne oddanie władzy przez oświeconych władców, albo ich upadek. W pierwszą z tych wersji trudno uwierzyć, druga jak na razie wydaje się mało prawdopodobna.

Niemożliwość reformowania gospodarki, a co za tym idzie, przegrana komunizmu w światowym wyścigu technologicznym i ekonomicznym, przy jednoczesnej trwałości władzy opartej na monopolistycznej kontroli społeczeństwa i represjach jest podstawową sprzecznością określającą dynamikę wydarzeń w krajach realnego socjalizmu w najbliższych latach.

Ski

POCZTA DO I OD REDAKCJI

Otrzymałmy kolejny list od "Syna Sybiraka"/patrz: "N" 13/14 s.14-18/. Niestety, naszym zdaniem, wnosi on niewiele do prowadzonej dyskusji. Tu publikujemy najistotniejszy fragment.

/.../ Napisałeś Politicusie: "Politycznie pacyfizm jest nie do przyjęcia tak jak nie do przyjęcia jest nienawiść" Zgoda ... choć niezupełnie. Pacyfizm jako wyrzeczenie się przemocy fizycznej będącej środkiem w rozwiązywaniu konfliktów rozumiem nie jako program polityczny lecz jako ramy wyznaczające obszar poszukiwań rozwiązań politycznych. I jeszcze jedno - dyskutujemy w konkretnej sytuacji, więc te ramy mają sens teraz. Gdy sytuacja się zmieni, ramy te jako bezużyteczne mogą zostać przez ludzi odrzucone. Myślę zupełnie prywatnie, że nastąpi to nieprędko.

Łączę pozdrowienia

Syn Sybiraka

Szanowna Redakcjo !

Ostatnio pomimo upałów na naszej krajowej scenie aż kipi od bardzo ciekawych i tajemniczych wydarzeń. Bo cóż widzimy - oto na parę tygodni przed wizytą Papieża, grupa "wstrętnych chuliganów" napada na klasztor Sióstr Urszulanek, szczególnie upodobawszy sobie do bicia osoby zajmujące się akcją pomocy dla prześladowanych przez reżym. Niedługo potem, w tajemniczych okolicznościach, zostaje po prostu zdeptany na śmierć młody chłopak, którego matka działała w w/w Komitecie. Pogrzeb przeradza się w manifestację, dominują uczucia oburzenia, przerażenia, głucha rozpacz. A na naszym podwórku jak zwykle ulotki, pisma i przynajmniej jeśli chodzi o teren na którym mieszkam, próby organizowania okolicznościowych manifestacji bądź protestów: dużo słów, trochę krzyku, a chłopcy w niebieskich mundurkach i takich ładnych błyszczących

nakryciach głowy, bija sobie dalej systematycznie i planowo. Oczywiście po tym wstępie już słyszę głosy w stylu, że tak nie można, że to wszystko jest potrzebne, że gloryfikują terroryzm. Jasne, że potrzebne są pisma i ulotki. Jest oczywiste, że należy organizować manifestacje, ale tak /tu ukłon w kierunku "N" - pisaliście o tym pierwszy/, żeby ludzi nie masakrowano bezkarnie. Z moich osobistych obserwacji oraz relacji, które do mnie dotarły mogą stwierdzić, że w tej kwestii może być lepiej.

Przykład 1. Kontrmanifestacja 1-majowa w Częstochowie. Z tego co widziałem manifestacja ta miała formalną /do praktycznych sprawdzianów nie doszło/ obstawę złożoną z do brze prezentujących się młodych mężczyzn i mimo obfitej ilości niebieskich mundurków jakoś nie kwapiły się one do atakowania pochodu, który był nie tylko liczny ale i do brze zorganizowany. Jeden z "cichociemnych", który próbował się wkręcić został dosyć boleśnie potraktowany.

Przykład 2. Pewnego wieczora, na dzień przed określoną rocznicą do drzwi domu pewnego człowieka zapukało trzech niezbyt sympatycznych mężczyzn, aby prewencyjnie osadzić w/w na 48 godzin w areszcie. Gospodarz mieszkania, człowiek bywały, był przyzwyczajony do tego rodzaju odwiedzin, lecz za cholere nie chciała się do nich przyzwyczać jego małżonka. Cóż więc robi ta zacna niewiasta? Bierze do ręki wazon i celnie trafia w najbliższego SB-ka, następnie korzystając z zaskoczenia wybiega na klatkę schodową i krzycząc - "Ludzie ratujcie, bandyci napadli!" - powoduje natychmiastową interwencję sąsiadów. Nasz kochany ludek, karmiony od dłuższego czasu informacjami o "zastraszającym" wzroście przestępstw, nie dał odetchnąć nieszczęsnym sowieciarzom, którzy nie zdolawszy pokazać legitymacji, niestety tylko lekko poturbowani, czmychneli do swojej nory. Możecie mi państwo wierzyć, czy nie, lecz mąż owej zacnej niewiasty został wezwany za 3 dni na MO, ogólnie po rozmawianiu z nim grzecznie, stwierdzając tylko, że ma bardzo nerwową małżonkę.

Wracając do początku mojego listu, jestem pewien, że w wypadku śmierci Przemyka czeka nas oświadczenie prokuratury, iż wymieniony albo zagrażał bezpieczeństwu "jagniątek" z MO i biedactwa musiały się uciec do obrony koniecznej, albo że był tak pijany, iż spadł ze schodów z wiadomym skutkiem /patrz sprawa Pyjasa w Krakowie/. Rodzi się pytanie, czy takie sytuacje muszą się zdarzać tylko ludziom walczącym przeciwko radzieckiej agenturze w Polsce, myślę, że takie "wypadki" powinny zdarzać się również sowieciarzom z SB.

Milusi

Jesteśmy przeciwni pacyfizmowi z zasady, gdyż uważamy, iż jest on wynikiem własnej bezsilności, głupoty i tchórzostwa, które usiłuje się oblec w szlachetne hasła, najlepiej zaś od razu zasłonić się "Ewangelią", aby w ten sposób uciszyć wł. sumienie.

Dupa do przodu!

Red.

Solidarnościowo-kościelna propaganda pacyfistyczna prowadzi do tego, że w czasie manifestacji, jak pisze Tw49750, "Z reguły ludzie nie odbijali swoich katowanych kolegów! Dlaczego tak się dzieje? Cóż? Własne tchórzostwo i wynikająca z niego bezsilność podniesiono do rangi wzorca godnego naśladowania. Czci się męczenników, a nie bojowców. Ktoś mógłby pomyśleć, że Polacy przyjęli chrzest dopiero w 1947 r., przedtem wszakże nie pisali listów do Himmlera lub Stalina grożąc im moralną odpowiedzialnością za Oświęcim i Kołymę /patrz list Woroszyńskiego /oś. Bujaka o "S"/, "Jesteśmy chrześcijanami!" Jakby Pismo Święte nakazywało jedynie moralny opór wobec zła. A gdy już pod kościołem ustawi się szereg wesołych zomowców, to nasi bohaterscy męczennicy wychodzą - wychodzą dupa do przodu - żeby przeciwnikowi było wygodnie bić, żeby się zbardzo nie zmęczył i nie obraził /przecież to też Polacy/. Dlaczego? Bo komunisti zniszczyli system wartości - polskich wartości i nikt już nie myśli o oddaniu życia za np. Ojczyznę lub Wolność. Życ, żyć, żyć w gnōju byle żyć! Więc umieramy, stopniowo, po kolei, na kolanach. Jest to pierwszy, choć nie jedyny udany, krok na drodze zrobienia z Polaków narodu polskich Sowietów.

Komentarz własny najbardziej zajadłego członka redakcji

Wpłaty:

Bez hasła - 1000, Przyczepa - 500, Zarówka - 1000+1500, MR - 200, Docent - 500, ZAKAD - 1000, J.K. - 1000, M.F. Rakowski - 5000, Pan BN - 3000, D.T. - 5000, Kazik - 2000, Kumpel Agnieszki - 1500, Pies - 2000. Serdecznie dziękujemy CZYTELNIKU ! KAZDA ZŁOTÓWKA, JESZCZE BARDZIEJ DOLAR, WPŁACONY PRZEZ CIEBIE NA NASZ FUNDUSZ ZOSTANIE WYDANY NA WALKĘ Z KOMUNIZMEM I ZWIĄZKIEM RADZIECKIM !